ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 3 MARZEC 1933 R

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X Warszawa, Marzec 1933 r. Nr. 3



Fot. Poddębski

Fragment mostu Poniatowskiego w Warszawie zimą

ZAWÓD LEŚNIKA

II.

Przypatrzmy się teraz zawodowi naszemu z innej strony: poznajmy dokładnie warunki pracy leśnika, na właściwem i najczęstszem jego stanowisku, t. j. stanowisku administratora majątku leśnego. Warunki pracy są trudne i ciężkie: Czy może leśnik na posterunku administracyjnym pomyśleć nawet o ograniczeniu pracy swej do jakiejś, określonej przepisami — ilości godzin? Czy może on powiedzieć sobie, że jutro odpocznie, że zajmie się pracą dla siebie samego?

Każdy, znający choć cokolwiek zawód leśny, musi na pytanie to odpowiedzieć przecząco: niema dla prawdziwego leśnika godzin i dni pracy, niema święta, jeżeli las i zawód swój kocha naprawdę. Czy można sobie wyobrazić nawet, ażeby w okresie ważnych i pilnych robót hodowlanych pracował 7 lub 8 godzin dziennie? Wszak robotnicy w „kulturach" i rozsadnikach już od wschodu słońca są przy robocie, czy on leśnik zostawiłby ich samych? Wszak dopilnować trzeba roboty, a przed jej właściwem rozpoczęciem, wszystko do pracy przygotować, po jej zaś dziennem zakończeniu, obmyślać wszystko na dzień następny. Ale to tylko mały odcinek działalności rocznej. Potem przyjdą roboty inne, czy to przy wyznaczaniu czyszczeń i trzebieży, czy naprawiania dróg i budynków. I znowu leśnik o wszystkiem wiedzieć i wszystkiego dopilnować musi. Równocześnie zaś — te zajęcia ogólnej administracji wymagają od leśnika wykonania robót kancelaryjnych, to znów pojawią się owady, które tępić trzeba, to wybuchnie pożar w lesie, wymagający niejednokrotnie kilkudniowej wytężonej pracy dla obmyślenia i wykonania celowej akcji ratowniczej. A nie liczy się ani owad, ani pożar z porą, niszczy las i w dzień i w nocy, a więc i na pracę w nocy leśnik musi być przygotowany. Jesień i zima niesie mu również bezmiar pracy w użytkowaniu zrębów, przygotowaniu, wyróbce i wywozie drewna, które nieraz ledwo wykończy, gdy znów do kultur wiosennych zabrać się trzeba. I tak mija rok za rokiem prac wytężonych, intensywnych, dających leśnikowi trud ciężki nieraz, lecz miły trud zawodu, który za cel życia sobie obrał. Trud ciężki, wśród skwaru, huraganów i ulew lata, wśród wielkich śniegów i mrozów zimy. Wymaga też zawód leśny niemałego wysiłku fizycznego, gdy znaczne odległości miejsc pracy w lesie, oraz trudne warunki terenowe, jak błota i góry, równocześnie zaś niedostępne i nieprzebyte drogi zmuszają go do wytężonych marszów. Nie pomogą leśnikowi nowożytne wynalazki komunikacyjne: iść trzeba piechotą całemi godzinami nieraz, aby dojść tam, gdzie wre praca w zrębach, czy „kulturach", gdzie roi się kornik, gdzie pożar trawi to, co jest dziełem pracy jego, lub jego przodków.

A gdy po pracy do domu zajdzie, domu oddalonego od siedzib ludzkich i otoczonego zewsząd szumiącą puszczą leśną — bo takich wiele mamy siedzib — to ileż to trzeba rezygnacji i samozaparcia, ażeby żyć tak miesiącami i latami całemi. Jedynym przyjacielem i towarzyszem leśnika staje się wówczas rodzina i książka, oraz radjo; zastąpić one winny leśnikowi szerokie areny życia miejskiego. — Wymaga zatem zawód leśnika szczególnego usposobienia — przygotowania nie tylko na trudy pracy wytężonej, ale na osamotnienie i samowystarczalność duchową, którą tylko zrozumienie i bezmierne zamiłowanie zawodu dać może. Zamiłowanie to stworzy mu tysiące przyjemności i radości, które tylko prawdziwy leśnik dojrzeć, zrozumieć i ocenić potrafi. Ileż to zadowolenia wewnętrznego i radości mieć będzie leśnik, gdy zobaczy owoce swej pracy: jak to pięknie rozwijają się drzewostany po dokonanej przed kilku laty trzebieży i czyszczeniu. Jakąż przyjemność sprawi mu widok wspaniałych przyrostów młodników, które jego ręką, lub myślą i wolą stworzone zostały. Wówczas zapomina on o trudach i troskach, i czerpie z nich ochotę i zachętę do dalszej pracy. I nic dziwnego, że wówczas gdy go oglądającego dzieła swej pracy zobaczą inni — ci, którym las tylko chwilową, przyjemną przerwę w ich życiu miejskiem przyniósł, podziwiać i zazdrościć mu będą jego zadowolenia z rzeczy, których tamci zrozumieć nigdy nie potrafią; powiedzą wówczas również o nieczynnem i beztroskiem życiu leśnika, o jego swobodzie i ogromnej łatwości zawodu.

Prócz pracy zawodowej, wyłania się w życiu leśnika większa niż gdzieindziej możliwość pracy nad sobą samym, oraz pracy społecznej. Osamotnionemu leśnikowi może przynieść jeden i drugi rodzaj pracy wielką ulgę i duże zadowolenie. Praca nad sobą samym okazuje się nawet konieczną, gdyż trudniej mu w tym, aniżeli w innym zawodzie o wzajemną wymianę myśli. Trzeba więc czerpać je z książek i w ten sposób, bądź to uzupełniać wiadomości z pokrewnych dziedzin pracy, bądź też rozszerzać wiadomości własne. Leśnictwo, jako nauka, stosunkowo młoda, idzie szybkim krokiem naprzód. Bezmała z dnia na dzień słyszeć można coś nowego z tej, czy innej dziedziny leśnictwa. Leśnik, pracujący w terenie, nie może o tych nowych zagadnieniach nie wiedzieć; są one niejednokrotnie zbyt ważne, wnoszą zbyt wiele nieraz światła w życie lasu, aby nie dać leśnikowi odpowiedzi na liczne, niewyjaśnione dotąd kwestje i nie zachęcić go do zastosowania ich przez siebie. To też praca nad sobą samym w puste i samotne wieczory, dać może i daje ogromne zadowolenie wewnętrzne, tem większe, że otwiera przed leśnikiem nowe, nieznane dotąd zagadnienia pracy zawodowej.

A praca społeczna? Czy jednostka inteligientna, rzucona w pustkowie życia leśnego, może zostać na polu tem nieczynną? Czy może nie pomagać słabszym kulturą wiedzy, nie zachęcać ich do pracy na tem, czy innem polu? Ileż to, zwłaszcza u nas w Polsce, otwiera się w tej dziedzinie pięknych możliwości? Nie będę ich tu wymieniał wszystkich, jest ich zbyt wiele i są zbyt znane. Nie mogę jednak pominąć milczeniem jednego jej odcinka, bardzo ściśle z zawodem naszym związanego: to szerzenie haseł: zamiłowania lasu, ochrony przyrody, zalesiania nieużytków, zakładania sadów i t. p. I jeżeli, jak mówią, praca ta czasem jest niewdzięczna, to sądzę, jest ona obowiązkiem każdego leśnika, jeżeli miły mu zawód leśny i Ojczyzna. Nie szukajmy wdzięczności, bo jej nie znajdzie-

my tak rychło, pracujmy dla siebie i innych ofiarnie, a jedyną nagrodą za pracę niech nam będą szumiące przestrzenie lasu, na licznych dotąd sinych czy żółtych piaskach, czy też pustych pastwiskach górskich, wzrastający dobrobyt kraju i kultura ludzkości.

Tak przedstawia się zawód leśnika, pracującego na najbardziej częstym posterunku jego życia zawodowego. Widzimy, że nie jest łatwym, że może więcej w nim chwil trudnych, niż przyjemności.

Spojrzyjmy teraz chwilkę w inną stronę, a mianowicie na leśnika pracującego poza lasem, np. w przemyśle leśnym. Ma leśnik w tej dziedzinie pracy pozornie życie łatwiejsze, ale tylko pozornie. Nie ponosi on tutaj tylu trudów fizycznych, nie żyje tak samotnie, jak leśnik administrator, piętrzą się jednak przed nim zadania ciężkie natury moralnej: ogromna konkurencja zawodów innych, zawodów społeczeństwu znanych i ogólnie cenionych. Ileż to hartu i wysiłku ducha trzeba włożyć, ażeby tę konkurencję wytrzymać i aby w niej zwyciężyć, wiedzą dobrze ci, którzy ten kierunek w życiu leśnem obrali. Jako najlepszy przykład tej walki, przytoczę choćby własną niepewność leśników, wyrażającą się w zapytaniu, czy ta dziedzina pracy wogóle do nas należeć może? Czy wolno leśnikowi zajmować się przeróbką drewna, przez niego wyprodukowanego, czy wolno mu budować drogi i kolejki leśne? Spory na temat ten toczą się już oddawna i są najlepszym dowodem, że pracujący w tym kierunku leśnik napotyka na poważne trudności ze strony innych zawodów. Nie sposób tutaj rozpatrywać i rozstrzygać tę kwestję. Jest ona zbyt poważną, tworzy zagadnienie samo dla siebie wymagające zupełnie odrębnego rozważania. W każdym jednak wypadku, niech poruszona przezemnie sprawa będzie przestrogą dla tych, którzy zbyt pochopnie i bez głębszego zastanowienia obierają tę drogę, w nadziei, że takie zajęcie leśnika jest lepsze, łatwiejsze, a przedewszystkiem więcej daje zysku, niż zajęcie w lesie samym, t. j. w t. zw. administracji lasu.

A. Schwarz,
Prof. Szkoły Gł. Gosp. Wiejskiego w Warszawie

NOWA USTAWA O OCHRONIE LASÓW

Grudniowy numer „Ech Leśnych" zawiera informacyjny artykuł p. dr. Swinarskiego, naczelnika wydziału leśnictwa Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, o nowej ustawie o ochronie lasów nie stanowiących własności państwa. W artykule tym autor podaje do wiadomości czytelników, w przystępnej formie, znowelizowane przepisy ustawowe dotyczące w szczególności zmiany uprawy leśnej na gruntach leśnych, zagospodarowania lasów, zatwierdzenia planów i programów gospodarczych, wreszcie podziału lasów i zakres kompetencji władz ochrony, podkreślając ze swej strony uzasadnioną, rzekomo życiem, słuszność i celowość wprowadzonych zmian do ustawy z r. 1927 o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności państwa. W kwestji ochrony lasów w kraju, pojawiały się na łamach pism fachowych (Sylwan, Las Polski, Aktualne wiadomości leśnicze) uwagi do ustawy z r. 1927, z krytyczną oceną tych zmian, która wypadła bardzo niepomyślnie dla ich współautorów. Zmiany bowiem, których praktyczne skutki w ogólności tu omówię, wysoce obniżyły wartości ochronne poprzedniej ustawy, otwierając szerokie możliwości do bezplanowej likwidacji tej kategorji własności, obniżenia poziomu techniki urządzeniowo-leśnej, znacznego skurczenia obszaru lasów niepaństwowych podlegających nadzorowi ze strony władz leśnych, wreszcie otwiera drogi do dewastacji leśnych obszarów, wyłączonych z pod kompetencji władz leśnych i tych obszarów, które podlegają obowiązkowi zagospodarowania w-g planów lub programów gospodarczych. Pozatem wprowadzono przepis, znoszący zatwierdzanie planów lub programów gospodarczych, sporządzonych przez izby rolnicze. Przepis ten podważa powagę instytucji ochrony lasów, którą tembardziej należało podtrzymać, gdyż niema przepisów ustawowych, ustalających zasady zagospodarowania lasów (instrukcji) i normujących uprawnienia osób, trudniących się wykonywaniem zawodu leśnego.

Nowa ustawa o ochronie lasów (zastąpiono tytuł o zagospodarowaniu lasów nowym tytułem), właściwie jest ustawą o lasach ochronnych wymienionych w odpowiednich artykułach ustawy i nieużytkach, nadających się pod kulturę lasu, oraz lasów i gruntów leśnych o charakterze półochronnym, których grunta nadają się tylko pod kulturę leśną, albowiem wstępny artykuł ustawy — art. 2 umożliwia „wylesienie" w miejscach, gdzie nie opłaca się uprawa lasu, a grunt leśny może być lepiej wyzyskany przy innem użytkowaniu (pkt. a): przy likwidacji serwitutów leśnych i wykonywaniu reformy rolnej, osadnictwie etc., lub jeżeli tego wymaga szczególny interes publiczny (pkt. c, d).

Artykuł ten, niezwykle groźny dla istnienia lasów, pokutujący jeszcze w ustawie z r. 1927, świadczy o niedociągnięciach naszej polityki leśnej, jeśli w ustawie nie mówi się wyraźnie o ochronie lasów, o granicy likwidacji lasów z tych lub innych względów, co pociąga za sobą dla kraju niepowetowane, różnorodne straty.

Wystarczy przytoczyć fakt, że w ciągu ostatnich kilku lat, dzięki działaniu głównie tego artykułu ubyło około 3% ogólnej powierzchni leśnej kraju, t. j. ca 120 tys. hektarów lasu! (Sylwan — grudzień 1932, str. 370. Aktualne wiadomości leśnicze z 32 r.), a w samem województwie warszawskiem, najmniej lesistem, rozparcelowano około 5.000 ha! Przy takiem tempie likwidacji lasów, po kilkunastu latach może zajść potrzeba uznania wszystkich pozostałych lasów za lasy ochronne lub za rezerwaty — ze względów gospodarczych, krajobrazowych etc.

Z treści wymienionego artykułu odnosimy mimowolne wrażenie, że współtwórcy ustawy uważają lasy, w bardzo wielu wypadkach za przeszkodę w rozwoju gospodarczym i kulturalnym kraju i stworzyli cały szereg precedensów do ich likwidacji, względnie zmniejszenia ich obszaru do granic nawet w przybliżeniu nieokreślonych. Obszar lasu, podlegający faktycznie nadzorowi ze strony władz ochrony lasów, zmniejszył się przy nowej ustawie o ochronie lasów o około 700 tysięcy. W skład tego obszaru wchodzą jednostki ca 30 i 50 hektarowe, których racjonalne zagospodarowanie według planów urządzenia gospodarstwa leśnego w okolicach mało lesistych jest nadzwyczaj wskazane. Obejmuje ten obszar również jednostki od 5 — 30 ha, których zagospodarowanie na podstawie przynajmniej programów jest bardzo pożądane z punktu widzenia ochrony lasów i gospodarki drzewnej kraju.

Ustawa z r. 1927 słusznie wprowadziła obowiązek zagospodarowania tej kategorji wielkości lasów, nowa zaś ustawa nietylko zniosła obowiązek zagospodarowania (przedkładania programów gospodarczych), ale zezwala na ich chaotyczną eksploatację, równającą się dewastacji. Wolno bowiem obecnie wyrąbywać rocznie w dowolnych miejscach nie więcej, jak 1 ha (t. z. 10 hektarowy las można zlikwidować w ciągu 10 lat względnie zagospodarować w kolei 10 letniej?) czystym wyrębem, przerębowo zaś też nie może być użytkowanie nie większe prawdopodobnie jak 1 ha, jak również na mocy artykułu 18, można przerębywać las w celu pozyskania drewna na potrzeby gospodarstwa domowego (drewno opałowe) i naprawę narzędzi i sprzętów gospodarczych...

Nowa ustawa zatem przekreśla słuszną zasadę zachowania i zagospodarowania lasów, często w okolicach wykazujących największy odsetek tej kategorji wielkości lasów, zasadę, którą poprzednia ustawa utrzymała i zdołała ją przeprowadzić w życie z korzyścią dla dobra ogólnego i właściciela lasu.

Co się tyczy przeciążenia urzędów ochrony lasów pracą i fizycznej niemożliwości sprawdzenia programów gospodarczych lasków tej wielkości, przypisać to należy raczej niewłaściwej organizacji nadzoru gospodarki leśnej i lasów, jak np., przyjmowanie na siebie zatwierdzania programów, co możnaby z powodzeniem zastąpić rejestrowaniem programów gospodarczych, sporządzanych według ustalonych przepisów, przez przysięgłego, wykwalifikowanego leśnika. Dla władz ochrony lasów pozostałaby tylko czynność policyjno - kontrolna, właściwa czynność urzędów, którym państwo powierzyło opiekę i nadzór nad lasami.

Problem ochrony lasów tej kategorji wielkości rozwiązuje zatem ogólna ustawa o ochronie lasów (nie obecna), oraz ustawy o wykonywaniu zawodu leśnego, której wydania domagają się od chwili powstania państwowości polskiej w imię ochrony lasów organizacja zawodowa —

Zw. Zaw. Leśników i Polskie Towarzystwo Leśne.

Drugą kategorję wielkości lasów, podlegających faktycznie zagospodarowaniu*), stanowić mają obszary powyżej 30 — 50 ha (ogólnie dla centralnych zachodnich i połud. województw 30 ha, dla wschodnich województw 50 hektarowe objekty), przyczem dzieli się je na dwie klasy. Pierwszą klasę stanowią obszary od 30 — 149 ha w województwach centralnych, zach. i południowych, zaś w województwach wschodnich od 50 — 249 ha. Podlegają one programowemu zagospodarowaniu, t. z. na podstawie programów gospodarczych, które w brzmieniu ustawowem, sporządza się w sposób następujący: „Program gospodarczy winien zawierać szkic sytuacyjny, oparty na przybliżonym pomiarze i podziale lasu, zwięzły opis lasu pod względem przyrodniczym i gospodarczym, oraz wskazanie czasu, miejsca i rozmiaru użytkowania, jak również terminu i sposobu zalesienia wraz z ogólnem uzasadnieniem zamierzonych czynności gospodarczych".

Wymagania techniczno - leśne w odniesieniu do programów, jak widać są bardzo skromne i odpowiedniejsze dla kategoryj wielkości lasów, pozbawionych zasad zagospodarowania według nowej ustawy. Zaznaczyć należy, że obszary powyżej 30 — 50 ha według ustawy z r. 1927 podlegały obowiązkowi zagospodarowania według planów urządzenia gospodarstwa leśnego, z utrzymaniem zasady trwałości użytkowania; obecnie zaś z przyczyn zupełnie nieuzasadnionych znosi się obowiązek planowego zagospodarowania, zamieniając go mało wartościowem programowem zagospodarowaniem, bez zachowania zasady trwałości użytkowania.

Dla objektów leśnych o powierzchni powyżej 149—249 ha utrzymano obowiązek zagospodarowania według planów urządzenia gospodarstwa leśnego, ze skreśleniem jednak zasady trwałości użytkowania. przy bardzo ogólnikowem wymienieniu warunków, którym plan winien odpowiadać.

W dobie zatem propagandy lasu i leśnictwa, ewolucji pojęć o niezastąpionych wartościach lasu — na drodze uznania potrzeby trwałego zagospodarowania lasów większej własności leśnej (powyżej 30 — 50 ha) i mniejszej własności leśnej, według nowoczesnych zasad leśnictwa, czego wyrazem jest odpowiedni przepis ustawy z r. 1927 — art. 8, 9, następuje wycofanie się z zajętych stanowisk, niewątpliwie ze szkodą interesów lasu i ogólnej gospodarki leśnej kraju. Można się obawiać dalszych kompromisów na niekorzyść lasu, w postaci zniesienia obecnego obowiązku programowego zagospodarowania, jak to miało miejsce w stosunku do objektów o powierzchni do 30 — 50 ha, zastępując go jedynie zgłaszaniem powierzchni wyrębów powyżej pewnej, zgóry określonej ustawowo normy użytkowania lasu...

Ostatnim etapem na tej drodze byłoby zniesienie nadzoru państwa nad lasami, względnie uznanie zbędności ochrony lasów w kraju i stąd unieważnienia ustawy o ochronie lasów?...

Miejmy nadzieję, że to nie nastąpi, i że w prędkim czasie nowa ustawa o ochronie lasów będzie znowelizowana w kierunku wzmocnienia przepisów o zachowaniu lasów (ograniczeniu zmiany uprawy leśnej na gruntach leśnych i przepisów, określających zasady zagospodarowania w odniesieniu do różnych kategoryj wielkości lasów, z uwzględnieniem kategoryj własności i ich znaczenia (lasy samorządowe, prywatne, spółkowe, lasy w okolicach wielkich miast, uzdrowisk, lasy ochronne różnego typu, instrukcje urządzenia lasów) z równoczesnem wprowadzeniem obowiązku ustawowego, poddania gospodarki leśnej nadzorowi leśników wykwalifikowanych.

Charakterystycznem jest dla nowej ustawy o ochronie lasów, dopuszczalność użytkowania lasu bez planu lub programu w wypadku, kiedy zajdzie ku temu ważna potrzeba gospodarcza lub interes publiczny. W tych razach władza może zezwolić na użytkowanie lasu w granicach jednorocznego etatu. Jeśli się zważy, że wypadki te mogą mieć miejsce i w latach następnych, zwłaszcza przy obecnej konjunkturze gospodarczej i ustroju władz, oraz, że wskutek braku nieraz jakichkolwiek danych, trudno jest określić ten etat jednoroczny, to z dużem prawdopodobieństwem uznać możemy, iż czynności władz ochrony lasów niewątpliwie będą miały w wielu razach charakter nieochronny.

Przepisy nowej ustawy o ochronie lasów Art. 18, zezwalają ponadto na wyrąb drzew, uzasadniony wymaganiami hodowli w drzewostanach do 20 lat i pozyskanie drzewa na własne potrzeby gospodarcze (drewno opałowe) i naprawę narzędzi i sprzętów gospodarczych, zarówno w lasach zagospodarowanych, jak i nie podlegających zagospodarowaniu, bądź czasowo niezagospodarowanych. Ustawowo zatem można do pewnego stopnia „wycofywać uwięzione kapitały w lesie", drogą przerąbywania lasu, co niewątpliwie będzie posiadało w wielu razach znamiona dewastacji lasu, tem wyraźniejsze, im słabszy będzie czynnik policyjny i im mniejsza troska ze strony władz administracyjnych o las.

Dewastacja lasów niewątpliwie będzie miała miejsce z racji tego właśnie artykułu w tych majątkach leśnych, które nie mogą pokryć z dozwolonego etatu własnego zapotrzebowania na drewno. Dotąd majątki te ratowały się obniżeniem kolei rębności, wyznaczeniem do cięcia bliskorębnych drzewostanów, trzebieżami, ale wszelkie użytkowanie odbywało się w ramach zatwierdzonego planu, lub programu gospodarczego. Obecnie mogą być zastosowane w tych majątkach wyższe koleje rębu wobec wprowadzenia tak nieochronnego przepisu.

Posunięciem wysoce niegospodarczem, jest dopuszczenie do wyłączenia gruntów leśnych z obszaru gospodarstwa leśnego, wymagających uprzedniej zmiany warunków przyrodniczych przed ich zalesieniem. (Art. 7). Na kresach wschodnich dużo jest objektów leśnych, które z natury swej wymagają zmiany warunków przyrodniczych (odwodnienie, nadmierne zachwaszczenie, zabagnienie z powodu dewastacyjnej gospodarki etc.). Objekty te zwolnione będą z pod ochrony leśnej może i na zawsze, ponieważ zmiana warunków przyrodniczych, o ile nastąpi, pociąga zwiększenie wartości rolniczych tych gruntów, co znów upoważnia właścicieli do ubiegania się na mocy art. 2 nowej ustawy o zmianę uprawy leśnej na tych gruntach. Pozostały obszar leśny, po wyłączeniu gruntów, wymagających zmiany warunków przyrodniczych, może nie podlegać obowiązkowi zagospodarowania, z powodu swej wielkości, a zatem może być eksploatowany w sposób określony dla kategorji lasów do 30 — 50 ha.

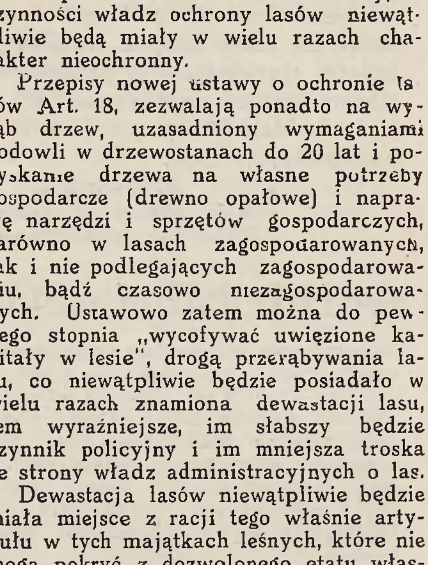
W tem świetle iluzorycznym wydaje się charakter ochronny nowej ustawy i ustawa ta w swych skutkach, wniesie w gospodarstwo leśne wiele zamieszania i może się przyczynić do dezorganizacji gospodarki leśnej.

W końcu parę słów należy poświęcić sprawie dzielenia lasów. Według nowej ustawy, dzielenie lasu może odbywać się na jednostki nie mniejsze jak 30 — 50 ha (dla wschodnich województw przyjęto normy 50 ha). Nowopowstałe jednostki, np. mniejsze niż 30 lub 50 ha, według nowej ustawy nie podlegają zagospodarowaniu i przekazywane będą do kompetencji władzy administracyjnej I instancji starostów.

Byt i rozwój ich przy obecnym ustroju władz leśnych i braku zasad zagospodarowania, bardzo jest zagrożony. Nader częsta dewastacja z częściową likwidacją tych lasów, może się stać wynikiem działania nowej ustawy o ochronie lasów...

Inż. Bolesław Nowacki

*) Rozporządzenia Ministra R. i R. R. w sprawie wielkości obszaru, podlegającego zagospodarowaniu na podstawie programów, jeszcze się nie ukazało.



DO BEZROBOTNYCH CZŁONKÓW

Oddziału Warszawskiego Zw. Zawodowego Leśników R. P.

Zarząd Oddziału Warszawskiego podaje do wiadomości, iż bezrobotni członkowie naszego Związku znajdujący się w ciężkich warunkach materjalnych i potrzebujący pomocy opałowej, odzieżowej, żywnościowej i t. p. mają możność wnieść za pośrednictwem Oddziału Warszawskiego podanie o uzyskanie wspomnianej pomocy z „Międzyzwiązkowego Komitetu Pomocy Bezrobotnym Pracownikom Umysłowym", z którym Oddział Warszawski Zw. Zaw. Leśników współpracuje i wpłaca temuż Komitetowi dotacje na rzecz bezrobotnych. Mający zamiar korzystać z wymienionej pomocy członkowie winni zgłosić piśmiennie lub ustnie zapotrzebowanie na formularz podaniowy do kol. Zdzisława Bistrama (Wydz. Urządzenia Dyrekcji Lasów Państw. w Warszawie, ul. Wawelska 54) i po wypełnieniu formularza przesłać go Zarządowi naszego Związku do zaopinjowania, poczem wnieść do Komitetu Pomocy Bezrobotnym Prac. Umysł. (Warszawa, ul. Sienna 16).

O WOJSKOWĄ ORGANIZACJĘ LEŚNIKÓW

W artykułach o wojskowej organizacji leśników, zamieszczonych w Nr. 11 i 12 z r. 1932 przedstawiłem, jaką rolę wyznaczyły leśnikom dwa państwa przodujące w Europie pod względem militarnym, a mianowicie monarchistyczne Niemcy i republikańska Francja.

Zadania tych organizacyj (zwłaszcza francuskiej) zostały w czasie wojny całkowicie wypełnione, a doświadczenia wojny światowej stworzyły potrzebę zwrócenia na leśników jeszcze większej uwagi.

Jak przedstawia się ta kwestja dzisiaj.

Zaistniały nowe warunki i potrzeba dostosowania się do nich.

Wstrząsy wojny światowej zrujnowały materjalnie państwa biorące i niebiorące udziału w wojnie, zburzyły ustroje społeczne i stworzyły specjalną psychikę i etykę powojenną.

Na tle tych wydarzeń, trudno mówić wogóle o postępie w organizacji wojskowej leśników. Pierwsze lata powojenne wymagały przedewszystkiem odbudowy ruin i naprawiania szkód wyrządzonych przez wojnę. Wszystko inne musiało iść na dalszy plan. Pozatem w Niemczech nastąpiła zmiana ustroju, na której organizacja leśników była oparta.

Zaledwie jednak zaleczono rany wojenne, odżyła odwieczna walka o byt, o odwet, o przodujące stanowisko swojej rasy i o unieważnienie traktatów.

Mimo istnienia utworzonej przez ludzi dobrej woli Ligi Narodów i kontynuowania Konferencyj Rozbrojeniowych, wszystkie państwa, jawnie lub skrycie zwiększają swoją gotowość wojenną.

I... historja się powtarza — wszyscy twierdzą, że nie mogą dać się zaskoczyć.

A Polska... Ma u swego boku dwa główne zarzewia niepokojów — dyszące odwetem Niemcy i ziejącą propagandą „bolszewję". I aczkolwiek tendencje pokojowe Polski są znane i uznane w świecie, niemniej jednak jesteśmy może jedynem państwem w Europie, które musi być naprawdę zawsze gotowe, żeby się nie dać zaskoczyć.

Być gotowym! Oto nasze narodowe hasło, w imię którego musimy dać z siebie maksimum wysiłku.

Doświadczenie wojny światowej i nowoczesny sposób prowadzenia walki, dały nam jedną, kardynalną zasadę, że do wojny musi być przygotowany cały naród, wszyscy obywatele bez różnicy płci.

Nie będę powtarzał myśli, które rzuciłem w jednodniówce „Las" (Leśnik polski społeczeństwu) pod nazwą „Leśnik jako ogniwo w łańcuchu obrony Państwa", dodam tylko, że armja nasza musi mieć w społeczeństwie

CZYNNE POPARCIE I MORALNE OPARCIE

Wysiłki naszych leśników pójdą przedewszystkiem w tym pierwszym kierunku, a mianowicie pomnożenia sił zbrojnych Państwa.

Obecnie jesteśmy w trakcie skoordynowania tych wysiłków z kompetentnemi czynnikami państwowemi.

Jako jeden z pierwszych etapów tej pracy, jest sprawa organizacji *„Przysposobienia Wojskowego Leśników"*, które omówię w następnym numerze „Ech Leśnych".

L. Koczur-Rutkowski



Młoda „krasawica" leśna w pięknym, choć uciążliwym stroju zimowym

DZIEŃ OCHRONY PRZYRODY

W związku z dorocznym Zjazdem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, odbył się w Warszawie w dn. 29 stycznia r. b. „Dzień Ochrony Przyrody".

Organizacją „Dnia" zajęły się: Liga Ochrony Przyrody w Polsce i Komitet Warszawski Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Myśl organizowania „Dni Ochrony Przyrody" powstała w 1931 r., tegoroczny zatem „Dzień" był trzecim zkolei.

Ochrona przyrody bliska jest leśnikom i miłośnikom lasu, gdyż las sam przez się jest jednym z najpiękniejszych tworów przyrody, godnym jak największej ochrony.

Nic też dziwnego, że w programach „Dni" ochrona przyrody leśnej zajmuje poczesne miejsce. Tak było zarówno w roku ubiegłym, jak i bieżącym.

Na program tegorocznego „Dnia" złożyło się 6 odczytów.

Przed południem wygłoszone zostały odczyty:

1. Prof. Dr. *Seweryna Dziubałtowskiego:* „Roślinność Parku Narodowego im. Żeromskiego w górach Świętokrzyskich";
2. Prof. Dr. *Jana Grochmalickiego:* „Wyniki dziesięcioletniej hodowli żubra w Polsce";
3. Prof. *Jana Kloski:* „Park Narodowy w Białowieży".

Popołudnie wypełniły odczyty:

4. Prof. Dr. *Walerego Goetla:* „Wędrówka przez Alpejskie Parki Narodowe (Austrja, Szwajcarja, Francja, Włochy)";
5. Prof. Dr. *Władysława Szafera,* przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody: „Postępy ochrony przyrody w Polsce w r. 1932 r."
6. Prof. Dr. *Bolesława Hryniewickiego:* „Urbanistyka a przyroda" (z demonstracją ciekawszych objektów okolic Warszawy).

Odczyty 1, 4 i 6 ilustrowane były licznemi przezroczami.

Na zakończenie wyświetlony został film: „Miasto jutra".

Niejeden z czytelników po przeczytaniu powyższego programu odnieść może wrażenie, że był on przeładowany i że trudno jest „strawić" tyle odczytów w jednym dniu. Już wyżej jednak zaznaczyłem, że odczyty odbyły się w 2 serjach — przed południem i po południu. Pozatem odczyty są krótkie, w formie barwnej i przystępnej, przerywane ilustracją świetlną. Wreszcie są one *bezpłatne* i każdy może dowolnie wysłuchać tylko tych odczytów, które go szczególnie interesują, lub na które mu czas pozwala.

Szczelnie wypełniona przed południem i po południu sala Towarzystwa Ogrodniczego i mały ruch na niej w przerwach między odczytami, świadczyły, że „Dnie Ochrony Przyrody" budzą zainteresowanie i spełniają dobrze swe zadanie.

Życzyćby należało, aby w podobny sposób pomyślane „Dnie" odbywały się nie raz do roku, lecz częściej, i aby organizowane były nietylko w stolicy, lecz i we wszystkich większych ośrodkach *) Z pewnością znajdą się i prelegenci i słuchacze, a zyska na nich propaganda ochrony przyrody wogóle, a pięknej przyrody leśnej w szczególności.

J. Kloska

*) Nie szkodziłoby również pamiętać o zaproszeniu przedstawicieli prasy leśnej. *Red.*



Ruiny zamku z XVII wieku na wyspie „Renola" w Otwocku Wielkim.

OTWOCK WIELKI — LEŚNICTWO „TORFY"

Dużo się mówi i pisze o pięknem i spokojnem życiu leśnika — o jego cichym ślicznym domku, otulonym zielonym płaszczem powoju, stojącym w głębi puszcz leśnych, dokąd nie dochodzą żadne troski dnia powszedniego — życie leśnika, to ciągłe obcowanie z cudną florą i fauną przy akompanjamencie śpiewu ptasząt.

Tak myśli większość ludzi, którzy nie stykają się zbliska z życiem tych cichych pracowników, nieznających określonych godzin pracy, ani sobót angielskich, ani świąt, ani odpoczynku, narażonych często na niebezpieczeństwa, zagrażające nawet ich życiu.

Ileż to leśników i straży leśnej rokrocznie kładzie swe życie w obronie całości powierzonych im rewirów, przez umiłowanie swego zawodu i poczucie spełnienia obowiązku.

Wprawdzie są lasy, położone zdala od miast i osiedli ludzkich, gdzie życie leśnika płynie spokojniejszym trybem i, gdzie może cały swój czas poświęcić na zawodową pracę — lasy zaś położone w pobliżu większych miast, szczególnie w powiecie Warszawskim, są bardzo trudne do ochrony. O takim lesie właśnie i o jego kierownictwie chcę parę słów skreślić.

Jako z krwi i kości „wsiowy człowiek", myśliwy i kochający przyrodę, poczuwam się w obowiązku, za pośrednictwem „Ech Leśnych", zaznaczyć szczególny postęp i pracę fachową, wykonaną w ciągu paru ostatnich lat przez zarząd leśnictwa „Torfy".

Leśnictwo „Torfy" należy do dóbr Otwock Wielki Władysława hr. Jezierskiego i składa się z 4-ch rewirów, ogółem około 2000 ha.

Poza Gł. Zarządem całości Dóbr, administracja lasu składa się z kierownika leśnictwa, Nowakowskiego Michała, 4-ch zaprzysiężonych strażników leśno - łowieckich i 2-ch praktykantów.

Na całym terenie Dóbr Otwocka W., łącznie z lasem od przeszło lat 40-tu dzierżawi prawo polowania Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta, które posiada też 4-ch strażników łowieckich, mających obowiązek współdziałania w ochronie lasów i zwierzyny ze strażą leśną dworską.

Po uregulowaniu serwitutów, w roku zeszłym, dopiero został zatwierdzony plan gospodarstwa leśnego. Obręb zagospodarowany w kolei 80-cio letniej z etatem rocznym — 23 ha. — oprócz tego zalesia się halizny i wiklinę kaspijską (Salix acutifolia), umacnia się wydmy piaszczyste.

Szkółki sosny pospolitej i świerku są prowadzone we własnym zakresie i w tym roku, po zaspokojeniu własnych potrzeb, będzie do zbycia do miljona sadzonek sosny posp.

Granica leśnictwa „Torfy" z jednej strony ciągnie się wzdłuż kolei na przestrzeni przeszło 20 klm: od Świdra, przez Otwock — Kuracyjny, Śródborów,



Strażnik leśno-łowiecki z leśnictwa Torfy



Personel leśnictwa Torfy



M. Nowakowski, leśniczy i łowczy leśnictwa Torfy

Soplicowo, Pogorzel do lasów hr. Zamoyskiego w Starej Wsi — z drugiej strony granica obsadzona małemi koloujami, letniskami i wsiami.

W takich warunkach sąsiedzkich życie i praca leśnika nic nie mają wspólnego z poezją i nic do pozazdroszczenia: dzień i noc poza pracą zawodową trzeba pilnować lasu przed defraudantami, a zwierzynę przed wnykarzami i kłusownikami.

Jadąc przed dwoma laty przez las widziało się mnóstwo dróg „na przełaj", ścieżek wydeptanych, spacerowiczów i wycieczki z muzyką i śpiewami — obecnie leśniczy Nowakowski wszystkie potrzebne traktowe drogi, których przez las przechodzi aż 6, wyrównał, okopał rowami i obsadził brzozą, a ścieżki i drogi „na przełaj" pokasował i takowe już pozarastały trawą — spacerowiczów, bez biletu na prawo wstępu do lasu nie spotkać. Rezultat aż nadto widoczny: w roku 30-ym było 14-cie pożarów leśnych, a w roku 31 i 32 ani jednego, wzdłuż wszystkich dróg ściółka na 10 mtr. w głąb lasu jest wygrabioną, co też ogromnie chroni od pożarów, wskutek rzucenia przez jadących zapałki, lub papierosa.

W 31 r. sam byłem świadkiem, jak koło Otwocka Kurac. grupka bardzo eleganckich spacerowiczów zapaliła jałowiec i rozłożyła się wokoło, wdychając żywiczny dymek — dopiero na stanowczą moją interwencję raczyli zagasić ognisko.

Zaprowadzenie tych porządków nie poszło łatwo i bez oporu — nawet w r. 191. doszło do walki orężnej z całą wsią, która przybyła do lasu na czele z umundurowaną strażą pożarną — in corpore i chciała przeforsować skasowana drogę „na przełaj", a wzbraniającą straż leśną rozbroili i pobili, co też uczynili z przybyłą na pomoc policją, jednakże droga została skasowana i zasadzona sosną.

W pierwszym roku swego urzędowania leśniczy Nowakowski czuł się w lesie, jak na froncie w czasie wojny, bez broni nie mógł wyjść do lasu, często był napastowany i grożono mu, że puszczą go z dymem i t. p.

Spotkałem go niedawno z obandażowaną ręką — okazało się, że spotkał w lesie 3-ch defraudantów i w czasie odbierania siekier jeden z opryszków ugodził go bagnetem.

W ciągu 1931 i 32 r. przyłapano na gorącym uczynku 62 defraudacje leśne, 25 kłusowników, 9-iu wnykarzy, 24 przekroczenia prawa łowieckiego i odebrano 12 szt. broni, oprócz innych przestępstw, winowajców których nie wykryto.

W jednym wypadku nawet przy zatrzymywaniu kłusowników, polujących na sarny, leśniczy Nowakowski zmuszony był użyć broni we własnej obronie.

W takich warunkach, gdzie z za każdego krzaka i sosny grozi niebezpieczeństwo — życie leśnika nie jest rajem, jak niejedni uważają, a trzeba mieć mocne nerwy i umieć opanowywać sytuację, aby na takim stanowisku wytrzymać i nie ustąpić placu.

Wszak każdemu wiadomo, że kłusownik dobrowolnie nigdy broni nie odda. Za pracę i wytrwałość p. leśniczemu Nowakowskiemu „cześć".

Inż. Ludwik Szmid

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

„ŚWIĘTO DRZEW" W ALBANJI

Opracowując dla „Ech Leśnych" artykuły o propagandzie lasu i leśnictwa zagranicą, nie przypuszczałem, że będę mógł przerzucić się raptownie z „kulturalnych" krajów zachodnich do „dzikiej" południowej Albanji.

Albanja — to kraj mało znany i to nietylko zwykłym śmiertelnikom. Wyczytawszy w jednem z włoskich pism notatkę pod tym samym — co i niniejsza „Ech Leśnych", przedewszystkiem jednak uważałem za niezbędne zdobyć nieco wiadomości o tym egzotycznym kraju europejskim. I tu spotkało mnie niepowodzenie.

Dane statystyczne są bardzo niepewne, albo wogóle ich niema. Obszar kraju podawany jest raz w wysokości 45000 km.², innym razem 30500 km., jeszcze innym 27500 km.! Pierwszą liczbę uważam za najpewniejszą. Ilość mieszkańców przyjąć można na 1 miljon, gęstość zaludnienia — 23 mieszkańców na 1 km.². Zatem Albanja jest krajem słabo zaludnionym.

W statystyce lasów europejskich napróżno szukalibyśmy Albanji — głucho o niej, jak gdyby w tym kraju lasów nie było. Rzeczywiście jest ich mało.

Albanja, do r. 1912 będąca jedną z prowincyj wielkiej Turcji, niegdyś obfitowała w lasy. Zaopatrywała ona zdawien dawna w cenne materjały drzewne różne kraje, między innemi Turcję i Egipt. Lasy jednak mają na całym świecie tę wadę, że będąc eksploatowane nadmiernie i nie odnawiane — giną. Tak było i w Albanji.

Obecna Albanja, granicząca od zachodu z morzem Adrjatyckiem, od północy i wschodu z Jugosławją i od południa z Grecją, posiada taką samą roślinność leśną, jak i oba sąsiadujące z nią kraje. Północna, górzysta część Albanji, zwana Alpami Albańskiemi (Prokletije), posiada ten sam charakter, co sąsiadujące z nią od północy część, Jugosławja. Bogate niegdyś lasy iglaste i liściaste, porastały zbocza górskie do wysokości 1700 m. nad poziomem morza. W części południowej, bardziej nadającej się do innych rodzajów kultury, lasy — w znacznej mierze liściaste — wcześniej uległy zniszczeniu. Nad Adrjatykiem spotyka się „macchię" — zarośla, podobne do tych, które znajdujemy na całem południu, w krajach śródziemnomorskich.

Dla scharakteryzowania Albanji dodać należy, że kraj aż do ostatnich czasów stał na niskim poziomie kultury, pozbawiony dróg i kolei, nękany wojnami i zamieszkami wewnętrznemi.

W tym oto kraju powstała myśl, aby corocznie w tygodniu, poprzedzającym rocznicę ogłoszenia niepodległości, obchodzone było święto drzew. Corocznie w tym tygodniu młodzież szkolna pod kierunkiem nauczycieli sadzić będzie drzewa owocowe i leśne. Te ostatnie w celu wzbogacenia Albanji w lasy, nieoględnie wyniszczone.

Za myślą poszły czyny. Początek został zrobiony w ubiegłym roku. Młodzież szkolna w stolicy kraju — Tiranie i w Koricy, udała się przy śpiewie pieśni narodowych za miasto i wykonała pierwsze sadzenie drzew.

Czy piękna myśl sadzenia drzew w Albanji wyszła samorzutnie od Albańczyków? Wiadomo powszechnie, że kraj ten znajduje się pod przemożnym wpływem Włoch, przypuszczać więc należy, że Włosi „święto drzew" w Albanji zaszczepili. A są oni mistrzami w tej dziedzinie, jak o tem będą mogli przekonać się wkrótce czytelnicy „Ech Leśnych". *Jan Kloska.*

EKSPORT I IMPORT DRZEWNY KANADY

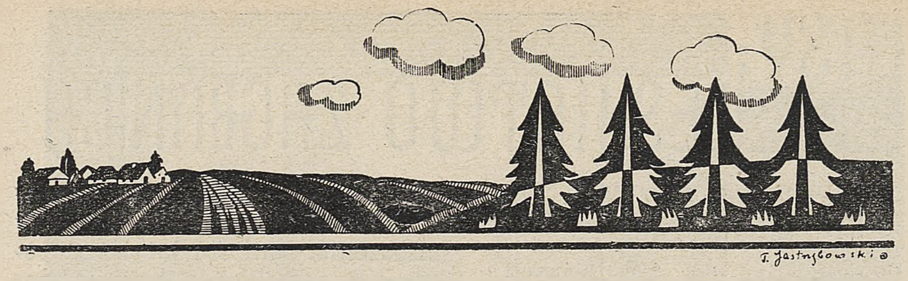
W okresie 1922-26 przeciętna roczna wartości produkcji leśnej, przeznaczonej na eksport wynosiła: 258.329.231 dol.; importowano natomiast produkcji leśnej za 28.075.575 dol.

Największym odbiorcą produkcji leśnej Kanady, są Stany Zjedn. Am. Płn. Wartość eksportu leśnego Kanady do Stanów w tym okresie sięgała rocznie 219.664.624 dol., przyczem papierowego drewno stanowi pozycję najpoważniejszą w eksporcie Kanady. Import drzewny ze Stanów Zjedn. jest nieznaczny i wartość jego wynosi około 9% eksportu — 25.035.773 dol.

Do Zjednoczonego Królestwa (Anglji), eksportuje Kanada część produkcji o wartości 18.296.885 dol., importuje zaś wyrobów drzewnych za 1.494.651 dol.

Do innych krajów Kanada prawie tyle łącznie eksportuje produkcji leśnej, co do Anglji.

Inż. Bolen



NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

ŚWIĘTO LASU

Przygotowanie planu i organizacji święta lasu postępuje w szybkiem tempie naprzód. W dniu 11 lutego, na zaproszenie Prezydjum Zarz. Gł. Związku Z. Leśników, odbyło się zebranie przedstawicieli zainteresowanych instytucyj leśnych, na którem powołano do życia Komitet Organizacyjny dnia „Święta lasu". Komitet ten powierzył wykonanie swych uchwał komisji stałej w składzie: P. P. Dyrektor W. Grzegorzewski, Prof. J. Kloska, Prezes M. Nagabczyński, Naczelnik J. Rosiński i Red. L. Chociłowski.

Między innemi uchwalono zaproponować Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego połączenie z dniem „Święta lasu" wprowadzonego już w życie szkolnego święta sadzenia drzew, pod wspólną nazwą: „Święto lasu i sadzenia drzew".

Po otrzymaniu decyzji wymienionego ministerstwa, zwołane będzie rozszerzone posiedzenie komitetu organizacyjnego z udziałem przedstawicieli zainteresowanych władz i organizacyj pokrewnych, celem zatwierdzenia planu projektowanego na koniec kwietnia r. b. dnia „Święta lasu i sadzenia drzew".

PROPAGANDA LASU W SZKOŁACH

Poniżej zamieszczamy dwa narazie okólniki kuratorjów Okręgów Szkolnych w Warszawie i Lwowie, które z całą życzliwością pospieszyły z poparciem akcji propagandy lasu i leśnictwa w Polsce, zalecając Echa Leśne bibljotekom szkolnym i nauczycielom. W ten sposób szerzona przez nasze pismo idea utorowała sobie wreszcie drogę do sfer nauczycielskich i młodzieży szkolnej, co niewątpliwie wszyscy leśnicy polscy powitają z uczuciem radości i wiary, że puszcze i lasy nasze zdołamy zachować na długo, zapewniając im świetną przyszłość.

Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego we Lwowie — Odpis

Dnia 11 lutego 1933.

Nr. 0-3199/33.

KOMUNIKAT

(do Dziennika Urz. Kuratorjum O.S.L.)

O CZASOPISMIE „ECHA LEŚNE".

Kuratorjum zwraca uwagę Dyrekcyj i nauczycieli na wychodzące od kilku lat czasopismo „Echa Leśne" uznane zarządzeniem Ministerstwa W.R. i O.P. z dnia 7.XI. Nr. II-64/31, jako dozwolone do bibljotek szkół wszelkich typów.

„Echa Leśne" prowadzą akcję propagandową wśród społeczeństwa w kierunku umiłowania lasu i zawierają odpowiednie artykuły ze szczególnem uwzględnieniem działu krajoznawczego i ochrony pomników natury.

Biorąc pod uwagę, że systematyczne zaznajamianie młodzieży szkolnej z niezastąpioną wartością lasu pod względem gospodarczym, zdrowotnym, kulturalnym, obrony kraju i t. p. jest rzeczą nieodzowną oraz, że sktueczność tej akcji wśród młodzieży szkolnej jest zależna od pomocy nauczycieli czytających czasopismo „Echa Leśne",

Kuratorjum zaleca nabywanie czasopisma do bibljotek szkolnych. Cena pojedyńczego numeru 1 zł. 40 gr.

Naczelnik Biura Personalnego

Dr. J. Weryński

Okręgu Szkolnego Warszawskiego Kuratorjum Warszawa

Nr. 0-385/33.

Okólnik Nr. 44

W sprawie czasopisma Echa Leśne

Do Panów Inspektorów Szkolnych oraz Dyrekcyj szkół średnich i ogólnokształcących, zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli.

Związek Zawodowy Leśników Rzeczypospolitej Polskiej wydaje miesięcznik p. t. „Echa Leśne", uznany przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za dozwolony do bibljotek szkół wszelkich typów (pismo Ministerstwa z dnia 7 listopada 1932 r. Nr. II. 64/31, skierowane do Redakcji „Ech Leśnych").

Wydawnictwo „Echa Leśne" postawiło sobie za cel dotrzeć do społeczeństwa, szerząc na swoich łamach ideę propagandy lasu i leśnictwa polskiego. Idea ta już oddawna stała się popularną w społeczeństwach Zachodu i jest realizowana przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej, jako przyszłego pokolenia budowniczych państwowości swego kraju.

W myśl tych założeń „Echa Leśne" budzą umiłowanie przyrody wogóle, poświęcając również dużo miejsca krajoznawstwu i ochronie pomników natury a także prowadząc bogaty dział ilustracyjny. Szerzona przez to pismo świadomość wartości lasu pod względem gospodarczym, zdrowotnym, kulturalnym i t. p. jest nieodzownym warunkiem, aby lasy polskie mogły się ostać i aby znaczenie ich było powszechnie doceniane.

Wobec powyższego oraz wychodząc z założenia, że umiłowanie lasu, szerzone wśród młodzieży szkolnej, ma nadto duże znaczenie wychowawcze, Kuratorjum zwraca szczególną uwagę Panów Inspektorów i Dyrekcyj (Kierownictw) szkół na wydawnictwo „Ech Leśnych" celem ewentualnego zaprenumerowania go przez nauczycielstwo i młodzież wszelkich kategoryj szkół, a także zaopatrzenia w nie bibljotek szkolnych.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Żórawia Nr. 13, tel. 9.44-41. Konto czekowe w P.K.O. Nr. 5.755.

Kurator Okręgu Szkolnego

(—) I. Pytlakowski

DZIEJE LEŚNIKA POLSKIEGO

Pod tym tytułem zamieściliśmy w numerze listopadowym „Ech Leśnych" notatkę w sprawie opracowania i wydania zainicjowanego przez majora p. L. Rutkowskiego dzieła, poświęconego dziejom leśnika polskiego. W notatce tej zwróciliśmy się jednocześnie z prośbą do wszystkich leśników polskich, posiadających dokumenty historyczne, notatki, książki, fotografje i wogóle wszelkie materjały, nadające się do uwzględnienia w księdze dziejów leśnika polskiego, aby zechcieli je wypożyczyć i w oryginałach lub kopjach nadsyłać do Redakcji.

Jak dotąd, materjały te i dokumenty nie napływają w takiem tempie i w takiej ilości, jak tego można było po leśnikach polskich i wartości zamierzonego dzieła się spodziewać. To też ponawiamy nasz apel w tej sprawie i prosimy o walne poparcie „Dziejów" — pierwszej tego rodzaju pracy w literaturze leśnej.

Celem łatwiejszego zorjentowania się w potrzebnym do opracowania wspomnianego dzieła materjale, podajemy poniżej treść Dziejów leśnika polskiego, na którą się złożą:

Część I. Leśnik, jako obywatel Państwa, od czasów najdawniejszych, do chwili obecnej.

Tradycje bojowe i udział w pracy społecznej i twórczo-państwowej.

Część II. Historja wysiłków i, dorobku polskiej nauki leśnej do chwili obecnej.

Część III. Piękniejsze karty z działalności leśników ze szczególnem uwzględnieniem pracy niepodległościowej i udziału w wojnie światowej i polskiej.

Wykaz leśników posiadających ordery i odznaczenia państwowe.

ECHA ŁOWIECKIE

O DAWNYCH PUSZCZACH NADDŹWIŃSKICH

III.

Handel drzewny dźwiński przysparzał kupcom ogromne zyski i widzieliśmy, jak Żuk kupował u Wiśniewskiego maszty na pniu po 8 zaledwie talarów, odprzedając je loco Ryga Barkłajowi de Tolli po 40, 50 i wyżej talarów. Jakie zaś zarobki ciągnęli kupcy ryscy od kupców zagranicznych, daje świadectwo niemiecki uczony Petri, który w końcu XVIII wieku zwiedził Rygę i pisał, że maszt płacony na pniu najwyżej 20 — 25 talarów, osiągnął na targowisku ryskiem zawrotną cenę 600 — 800 a nawet ponad 1000 talarów.

By prócz rentowności handlu drzewnego zobrazować jeszcze jego rozmiary, powołamy się na wspomnianego Petri, który ze zdumieniem przyglądał się w Rydze natłokowi ludzkiemu, nie wahając się przyrównać Dźwiny i Rygi do Tamizy z Londynem. Nieco cyfr odsłonią nam też archiwalja. W r. 1686 kupiec ryski Jan Hening skarży B. Łuszczyka z maj. Dworzyszcze, że gdy na mocy kontraktu przybył z brakarzami i czeladzią dla przygotowywania na spław towarów masztowych, to przez różne machinacje uniemożliwiono mu eksploatację puszczy i poniósł on szkód „na dwakroć sto tysięcy złotych polskich". W r. 1728 Buynicki szacuje wyrąbane w jego puszczy przez x. x. karmelitów maszty, szpiry, bukszpreje i klepkę na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ciż księża karmelici oskarżają znów kupca połockiego, Jankiela Zelikowicza, że całą puszczę przedolską w przeciągu 3 lat „wyrobił na różne towary maksztowe, dwunastówki, trzynastówki, aż do 20 palmów, oraz brusów różnego gatunku do 13.000 wyprowadził".

Wspomina też kasztelan połocki, Tadeusz Żaba, że prowadząc od lat 30 handel drzewny z Rygą, obciosywał w puszczy świadzkiej „brusy towarne" i otóż robotnicy „wymyślonym złodziejskim sposobem" podrobili birki brakarskie i „z tymi zmyślonymi birkami stawając do obrachunku, przez wszystkie lata od dozorców handlu zapłatę... odbierali... na 50.000 złp. szkody stali się przyczyną". Albo w r. 1771 oskarżają kupcy ryscy Rafała Hłaskę z pod Drysy, że im w Połocku na 30.000 talarów (250.000 złp.) kłód zatrzymał. Tych przykładów chyba wystarczy, a wysokość cyfr tembardziej nam zaimponuje, gdy przypomnimy sobie, wielokrotnie wyższą od dzisiejszej, drożyznę pieniądza.

Znacznie rzadziej notują akta tranzakcje innemi rodzajami towarów leśnych. Wśród nich na pierwszem miejscu figuruje *klepka* dębowa, której, jakeśmy mówili, rozróżniano 3 gatunki — francuską, angielską i holenderską, — widocznie w zależności od wymagań trzech krajów. Czytamy np. skargę z r. 1702 Kosarzewskiego na faktora ryskiego, kupca Bewermana, że gdy obaj rżnęli klepkę w dwóch sąsiednich puszczach i gotowy już towar zwieźli do ujścia rz. Dzisny, faktor pokryjomu sciosał klejna (cechy) Kosarzewskiego i na 18 kopach holenderki odbił klejna bewermannowskie. Skarżący jednak towar swój w Rydze poznał i zaaresztował. Klepka widocznie też podlegała standaryzacji, bo nawet na tratwy ładowano ją w ściśle określonej ilości. Przynajmniej znajdujemy dwa kwity z opłacenia cła na komorze połockiej, opiewające każdy na 4320 sztuk wyprawionej do Rygi „klepki małej francuskiej".

Bardzo wreszcie poszukiwanym na Zachodzie był *potaż*, co często notują akta jeszcze wieku XVI. Czytamy np. sprawę Korsaka Zaleskiego z Korsakiem Udzielskim, że ten ostatni w r. 1586 nasłał do puszczy zaleskiej „sług, bojar, poddanych i posiekszy niemało drzewa wielkiego i małego, popiół wypaliwszy, łasztów 80 wywiózł i do Rygi sprzedał". Gdy wysłano dla urzędowych oględzin poczynionych szkód woźnego, ten stwierdził, iż „widział drzewa zrąbane i w hrudy, położone, a inne spalone na popiół budny, a tak tego dużo spalono i porąbano, że zliczyć nie mogłem, podliczyłem tylko spalonych hrud drzewa 20, a złożonych i jeszcze nie spalonych 480 (!) różnego drzewa grubego i cienkiego, t. j. ilmu, jasieniu, wiazu, leski, widziałem też dęby posieczone na robienie beczek dla tegoż popiołu". Jednak zawartość puszcz tak była potężna, że nie uporano się z nią i po latach 200. Znajdujemy kontrakt z 1783 r. podkomorzego nowogródzkiego Niezabitowskiego z żydem ulskim, na mocy którego zobowiązuje się podkomorzy dostarczać „przez 3 lata bez przerwy po 2000 beczek do budy w Lucynie erygowanej popiołu czystego rzeszotem podsiewanego pod brakiem majstra potasznego, aby popiół w sobie węgla, gliny i kamieni nie miał, oraz ze zgniłego drzewa nie był dostarczany"...; miał corocznie dawać podkomorzy drzew sążni 200 i 4 stróżów, a żyd co roku powinien był wpłacać po 11.000 złp., a równ eż kawy, cukru kamień i płótna holenderskiego sztukę. Tedy żyd „naczynie posporządzał i do Lucyna przystawił i znaczne koszta na majstra potasznego poniósł".

Handel drzewny, przysparzając znacznych dochodów właścicielom lasów, zarobków rzeszom czeladzi, cieślów, traczy, „mołajców, sterników i flisników", brakarzy i faktorów, wreszcie stwarzając fortuny kupcom ryskim, — nie dawał się wszakże z łatwością, wymagał wielkiego hartu, energji fachowości i walki o byt narażony na nieprzewidziane straty. Akta notują ogromną ilość utrapień, które można rozklasyfikować na kilka głównych typów.

Przedewszystkiem nader częste były nadużycia brakarzy i fakto-

---

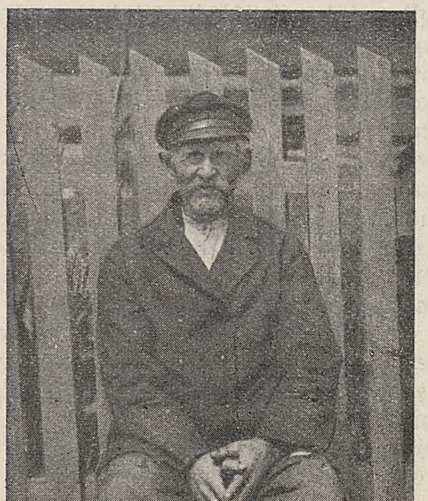
Łaszt — miara okrętowa — 116 pudów.

Hruda — stos, kupa.

Ilm — odmiana wiązu, leska — leszczyna.

rów. Ciągłe są skargi na ich potajemne „conditia" z kupcami i kontrahentami, którzy działali poza plecami dziedziców. Klasyczną jest skarga gen. - adjutanta Ciechanowskiego na ryskiego brakarza Szpilewicza, który w porozumieniu z ekonomem, wywoził potajemnie z puszczy towary niecechowane, „bez miary i dystynkcji gatunków", albo „towary różne zabrakowawszy pierwiej, potem skrycie na koronę (t. j. na 1-ą kategorje), odbijał i spławiał", oddalając przytem niewygodnych świadków. Ciechanowski przed skargą do sądu wymierzył brakarzowi doraźną sprawiedliwość, spajając go wódką, której „gwałtownie z pogróżkami całą kwartę wypić jednym haustem kazali", a następnie „wyklejnowali" mu skórę różnemi „instrumentami" w rodzaju kauczuków, postronków, nóg i kolan. Szef Szpilewicza, kupiec Borszett, oskarża gwałtowników o wielkie szkody, że mu unieruchomiono człowieka, będącego „założycielem całego fundamentu handlu w Polskiej". — Wszelkiego rodzaju machinacje z klejnami i birkami były na porządku dziennym.

Drugiem utrudnieniem handlu były cła i liczne podatki, ściągane



Fot. J. Kwiatkowski
Andrzej Goła, myśliwiec i niegdyś kłusownik, od którego S. Żeromski w latach młodzieńczych pożyczał strzelby na polowania



Fot. inż. J. Karpiński
Pozowanie do fotografji — to jedna z zimowych atrakcyj królewskich mieszkańców Puszczy Białowieskiej

przez osoby prywatne podczas „ciągnienia" towarów przez ich grunta i wody. Powodowało to mitręgi i stratę drogiego czasu.

Bardzo też częste i przykre niespodzianki zdarzały się z towarem leśnym w samej już Rydze, gdzie ulegał on częstym aresztowaniom i konfiskatom. Przyczyny tego leżały przeważnie w płaszczyźnie specjalnych warunków kredytu, które wiązały handlujące społeczeństwo naddźwińskie z finansjerą ryską, a których omawiać tu nie będziemy.

Wreszcie, sama rzeka Dźwina, będąca jedyną arterją handlu drzewnego z Rygą, posiadała właściwości, niezmiernie utrudniające spławy — wobec szybkiego prądu, licznych i olbrzymich kamieni, obijania się tratew. Osobliwościom spławów dźwińskich poświęcimy z czasem oddzielną rozprawkę.

Wszystko to jednak razem wzięte nie odstręczało ludzi, — ruch panował olbrzymi, w zimie rozbrzmiewały puszcze tysiącznem echem pił i siekier, radującem serca kupców i robociarzy, a wypełniającem lękiem rysie, łosie i niedźwiedzie; na wiosnę zaś i w jesieni roiła się od statków prastara Dźwina.

Gdy ponad jej polskim, ogołoconym z lasów brzegiem, jechałem bieżącego lata od Dzisny do Drui, ogarniając ziejące pustką przeciwległe brzegi Sowietów i Łotwy, i wiodąc oczami po zastygłej w swej krasie i bezruchu wstędze wspaniałej rzeki, — ogarnęły mię smutne refleksje teraźniejszości, a zarazem pragnienie gorące, by nastąpił nareszcie przełom, by zbudziły się z uśpienia jej brzegi i polskie zboża, polska papierówka, polskie podkłady, polskie maszty, szpry i bukszprejty poczęły spływać hen wdół mimo Rygi ku Gdyni i falom Bałtyku.

Otton Hedemann

LIZAWKI SOLNE

Głównym celem lizawek jest dostarczenie zwierzynie, w pierwszym rzędzie przeżuwającej, soli, jako pożywki a równocześnie środka dietetycznego. Na drugim planie stoi przywiązanie zwierzyny do danego rewiru. Najpotrzebniejszą dla organizmu zwierzęcego jest sól na wiosnę i w jesieni, jakkolwiek nie wyklucza to dawania jej w ciągu całego roku. Zwłaszcza na wiosnę, w okresie przejściowym od paszy zimowej-suchej do świeżej-soczystej, zwierzę jest wystawione na ataki przeróżnych pasorzytów wewnętrznych, tak jak skórnych w czasie lenienia. Tu sól jest wprost niezbędną.

Jej wpływ na osadzanie paroży jest pośredni. Sól, zadawana łącznie z wapnem pastewnem, działa jedynie na stan zdrowotny zwierzęcia — i tą dopiero drogą — na budowę paroży.

Zakładanie lizawek wzięło początek w prastarej obserwacji dalekich wędrówek, odbywanych przez zwierzęta racicowe wszystkich części świata, do okolic, obfi-

tujących w sól. Stwierdzono nawet, że i zające i króliki, a z ptaków głównie dzikie gołębie są amatorami soli.

Zasadniczym więc składnikiem lizawek powinna być sól, inne substancje są jedynie smaczną przynętą, lub, jak glina — budulcem i szkieletem.

Roczne spożycie soli wynosić powinno na głowę: jelenia 3 kg., daniela 2 kg. i sarny 1 kg.

Rozróżniamy lizawki: zwykłe, czyli solne i lecznicze. W obu wypadkach substancja zadawana może być kupna, lub domowej roboty.

Najprostsza lizawka gliniasta składa się z 5 części czystej, wolnej od piasku i kamyków, gliny i 1 części soli kuchennej, lub 1½ części soli bydlęcej. Wilgotną masę słonej gliny ubija się w czemkolwiek — poczynając od wydłubanego pnia — kończąc na cementowym żłobku, przyczem masa gliniasta winna wystawać ponad brzegi formy, czy naczynia, tworząc widoczne wywyższenie, w które wciska się kilka kawałków czystej soli. Tam, gdzie zwierzyna nie zna jeszcze lizawek, należy dodać nieco substancji aromatycznych. Za przykład może posłużyć następująca mieszanina: 5 części gliny, 1 soli, 1 wapna pastewnego, ⅓ anyżku, ⅓ fenyhlu, ⅓ korzenia fiołkowego, 1 mielonych żołędzi, ¹/₁₀ słodkiego drzewa i 1 mielonej kory dębowej. Skoro zwierzyna oswoi się z lizawkami, należy ująć domieszek aromatycznych (anyżek, fenyhl, korzeń fiołk. i słodkie drzewo), zastępując je odpowiednio zwiększoną dawką kory dębowej, co zapobiega częściowo ogryzaniu drzew, zwłaszcza przez jelenie. Jako przynętę aromatyczną stosują niektórzy hodowcy pokropienie lizawki olejkiem anyżowym, polanie t. zw. lagrem śledziowym, lub posypanie kamforą. Gołębie dzikie przywabia się do lizawek anyżkiem, lub kminkiem. (Radzę jednak nie próbować tego ze względu na zanieczyszczenie lizawek odchodami ptasiemi — chyba, że dla gołębi założyć chcemy lizawki osobne — przyp. tłom.). Uproszczoną mieszaninę stanowi: 2 kg. czystej gliny, 0,4 kg. soli kuchennej i 0,3 kg. wapna pastewnego.



Fantazja leśna Fot. P. Olszewski



Rzeczka leśna w zimie Fot. A. Górecki

Sól samą zadaje się zwierzynie pod postacią soli kamiennej, albo kładąc ją w żłobki karmiskowe, albo w wydłubane otwory w starych pniach, a zawsze w pobliżu stałych spadów zwierzyny. Ponieważ jednak jelenie nie liżą, a raczej gryzą sól — lepiej jest umieścić bryłę soli w formie podobnej do kosza na drzewie, lub 2-metrowym słupie. Sól się rozpuszcza, ścieka po korze drzewa, czy słupka i stopniowo jest zlizywana.

Lizawki umieszczać powinno się tak, aby zwierzyna stojąc przy nich — miała wolny widok na okolicę, zatem nigdy w gęstwinie, lub jej pobliżu. Jest to niezbędne dla straży leśnej: ułatwia kontrolowanie i obserwację zwierzostanu, oraz utrudnia kłusownictwo.

Zakładajmy lizawki na miejscach wywyższonych, nie dopuszczajmy do tworzenia się przy nich kałuż, ziemię pod lizawkami równajmy często i wapnujmy ze względów higjenicznych.

W normalnie zazwierzonym rewirze jedna lizawka wystarcza na 50 ha terenu.

W starannej hodowli lizawki uważam za rzecz nieodzowną, a troskliwą pieczę nad niemi za wymowny dowód sprawności straży łowieckiej.

Spolszczył *Wł. Karnkowski*

W OBRONIE DZIKA

Pod tym tytułem zamieścił „Łowiec Polski" w Nr. 34 z roku ub. artykuł pióra p. B. Jakubowskiego, który bije na alarm, by poddać ochronne dzika na równi z inną chronioną zwierzyną. To, że dziki można strzelać okrągły rok bez różnicy płci, autor nazywa nielo-

gicznem i niesprawiedliwem w stosunku do tego, tak już bardzo rzadkiego u nas dzisiaj zwierza.

W rzeczy samej — czy można wyjąć z pod prawa zwierzynę, wina której polega li tylko na tem, że niszczy miejscami zasiewy pól i wobec tego zachodzi potrzeba płacenia odszkodowań? Wszak ze szkodnych zwierząt łownych są chronione; niedźwiedź, borsuk, wiewiórka. A jeleń, ten szlachetny i piękny okaz naszych lasów jest „stwierdzonym szkodnikiem" — tychże.

Niezaprzeczalne są korzyści, jakie lasom przynoszą dziki!

Niestety, coraz mniej takich lasów, które mogłyby się poszczycić stałem bytowaniem dzików. Przedewszystkiem dzik tępi pędraki szkodliwych dla lasu owadów. Poza tem — wzrusza glebę, powodując obfitszy samosiew drzew i krzewów. Tych paru przyczyn już wystarczy, by dzika zaliczyć do pożytecznych przyjaciół leśnika.

Nie dalej, jak w Nr. 9 „Ech L." p. inż. J. Bykowski, opisując szkodliwe działanie Sówki chojnówki, podkreśla: „stawierdziłem, że na miejscach gdzie dziki buchtowały, było na 1 m.^{2} 5 — 6 poczwarek, a na powierzchni wolnej znajdowało się na 1 m.^{2} 7 — 8 sztuk". Jak że tu leśnik może nie stanąć w obronie dzika? Narówni z myśliwymi musimy żądać rewizji ustawy łowieckiej, którąby wprowadziła dla dzika czas ochronny, zabraniając zupełnie odstrzał macior.

Pomijając już stronę piękna lasu jako kniei, gdzie dziki mają stałą ostoję, musimy stwierdzić, że dzik jest naszym wiernym sprzymierzeńcem w walce ze szkodnikami, które tak katastrofalnie nawiedziły nasze lasy w roku 1923 i nie przestają grozić im wciąż.

Chrońmy więc dziki, a ułatwimy sobie zadanie i leżący na nas obowiązek wypielęgnowania przyszłych pokoleń lasu.

B. Zarzycki

ROZKOSZE ZIMOWE

I.

Jaką to radość stanowi, dla nas „wtajemniczonych" odcyfrowanie na białym całunie zimowego śniegu, każdego tropu, każdego śladu zwierza, czy ptaka!

Po czarnej stopie mamy możność orjentowania się li tylko na konfiguracji terenowej w sposobach zachowania się rodu danego osobnika — szmerów jego przejść — i nic ponadto!

Teraz zaś, na niepokalanem tle, czytamy, jak z książki, krótko mówiąc — jesteśmy na łowisku, jak we własnym domu!

Cóż to za rozkosz prawdziwa dla człowieka lasu i dla myśliwca - przyrodnika!

A ten, cały cykl poważnych wrażeń podczas polowań na grubego zwierza: dzików, wilków, rysi — niedźwiedzi na gawrach dalekiej północy — niezrównany „podjazd" cietrzewi w małych saneczkach!

Tylko, podczas śniegów możemy w całej pełni posiąść owe delicje łowieckie!

II.

Cóż to, za napięcie nerwów bywa natenczas — kiedy to, na stanowisku, gdzieś w oddali zamajaczą czarne sylwetki dzikiego stada!...

Albo kiedy uchwyci ucho szmer przedzierającego się przez gąszcze — ogromnej tuszy poważnego pojedynka?...

Patrzymy! — olbrzymi kadłub wstrzymał się na chwilę!

Nastawia ryja — pilnie nadsłuchuje każdego odruchu zbliżającej się bez szmeru naganki... „korkociąg" ogona nerwowo drga i wiruje. „Bierze wiatr" z wytężoną uwagą! Złośliwe, małe oczy penetrują, znajdującą się przed nim drogę, którą przebyć trzeba!

Chwila! — Głośne fuknięcie i... potwór nareszcie decyduje się.

Ciemna masa wali, jak po sznurku prosto na myśliwego!

Ostatni celnie składa się ze swego sztucera w jedną z luk i... suchy strzał pod łopatkę — na jakie pięćdziesiąt kroków!...

Monstrum — ciężko ranne „markuje" w całej pełni!. Wściekły jest z bólu, oszalały z trwogi!

Zarył się „gwizdem" w śnieg, lecz podnosi się i... spostrzegłszy sprawcę swej ciężkiej krzywdy, jak nawałnica szarżuje na cały „regulator"!

Białe „szable" groźnie połyskują!

Moment istotnie krytyczny!

Ale dziarski myśliwiec, nie odrywając flinty, prowadzi ciągle, celując w rozjuszoną bestję!...

Dopuszcza ją na kilkanaście kroków. Rozlega się drugi jego strzał!

Rozpędzone cielsko z impetem wali, aż pod same nogi strzelca!

Energiczne uskoczenie w bok. I prawie już na samem stanowisku olbrzym unieruchamia się, zamiera u stóp tiumfatora!

Wtem ostatni, który już zdążył założyć dwa nowe ładunki, zauważył „sznur" kilku sztuk czarnej zwierzyny przecinającej linję w możliwej dla strzału odległości!

Idą pełnym skokiem! Błyskawiczny zwrot w lewo.

Dwie „detonacje" w mroźnem powietrzu i gotowe.

Ładny „wycinek" i spory warchlak trzepią się na dukcie w agonji.

Brawo — brawissimo!

Podobne oddanie strzałów z bajecznym spokojem prawdziwego myśliwego— podziwu jest godne!

Możemy być pewni, że taki, jak on, ufny w swe oko, broń i stan nerwów — nie opuści na sztych idącej grubej sztuki — ale, czas wykorzysta i celnie dokończy. Umie też odskoczyć w odpowiedniej chwili w bok, żeby, w razie broń Boże pudła, z nóg się nie zwalić.

Taki też przepuści bez strzału pierwszy, idący na czele stada, okaz — gdyż wprawny jego wzrok odrazu odróżni „lochę", maciorę okazałą!

Nie będzie więc miał niemiłego widowiska wyprówanych kilkunastu, nieraz małych, prosiątek z jej wnętrza!

Bo, chociaż ustawa ograniczeń nie czyni, lecz szanujący się wytrawny adept Św. Huberta, stara się zawsze uniknąć podobnej obrzydliwości — powiem silniej „kryminału" — pod względem rozmnoży rodu, no i wogóle zasad humanizmu.

Takie zachowanie się, na stanowisku łowca — jest wyrazem doskonałości i zimnej krwi!

Jest to perfekcja precyzyjności, ostatnie słowo: „orjentacji" wyśmienitych strzałów, kropką nad „i" szlachetnego sportu myśliwskiego!... Czołem przed podobnym Nemrodem!

Jednakże — ileż to prawdziwie rycerskich emocyj przeżywa taka „dusza myśliwska" — podczas, że tak powiem, podniosłej misterji, odbytej w zaśnieżonej kniei zimowej?

Całkowity ów epizod trwał zaledwie kilka minut, lecz wspomnienie o możliwem, tragicznem zakończeniu, kinematograficznie odbytego dramatu w głębiach drągowizny — długo, bardzo długo będzie żyć w jego umyśle.

Będzie również szczerym „aplauzem", zachwyconych współtowarzyszy, świadków tego łowieckiego fragmentu.

I chwile takie, cały ogrom napięcia podobnego — darować nam mogą wyłącznie polowania zimowego okresu, które zazwyczaj dopiero w styczniu następują.

Adam Rzewuski



Fot. J. Kwiatkowski
Spokojna drzemka



Poczekalnia redakcyjna Fot. S. Błonarowicz

W NOWEJ SIEDZIBIE

(Wędrówka po Redakcji)

Jak to się mogło stać, że Kochani Czytelnicy nie zajrzeli dotychczas do Redakcji, że nie pogawędzili prywatnie z Redaktorem, autorami i stałym personelem — doprawdy nie mam pojęcia! Tyle lat znajomości, a tak mało poufałości. Wstyd poprostu. I oto po latach cichej sympatji na odległość, pragnę Was zaprowadzić do naszego nowego lokalu i zdradzić nie jedną tajemnicę, wierząc oczywiście, że dyskrecja zapewniona.

A zatem w drogę, w imię Boże.

Proszę Państwa, nie śpieszmy się tylko, to nie Nowy Świat, ale Żórawia, Żórawia 13 m. 2 — nowa siedziba. Tak, szkoda, że nie możemy zajrzeć do dawnego lokalu Redakcji, pod adresem, który pamiętamy dobrze choćby z przekazów za prenumeratę, wypełnianych punktualnie i akuratnie. Ale nie bawmy się w sentymenty, bo to nie nowocześnie, i śpieszmy na Żórawię. Nr. 13, zwykły, miejski dom, kamienica szara i smutna, gdyby nie seledynowy szyldzik, mrugający wesoło z okna: „Echa Leśne tu do nabycia". A więc jesteśmy.

W bramie skręcamy na lewo i „drapiemy" się na parter. Ostry dźwięk dzwonka i drzwi otwierają się szeroko. Co to, ciemno? Czyżby jeszcze nie założono instalacji elektrycznej? Ależ co znowu, to tylko młodszy woźny, Feluś, zapomniał ze wzruszenia przekręcić kontakt. Gwałtowne szurgnięcie nogami i suchy trzask... o, już jest światło, a na tle jeszcze pustego, niewielkiego korytarza uradowana twarz Felusia. — Moje uszanowanie pani — cieszy się chłopak, daję słowo. Nie wiem tylko, czy dlatego, że ja przyszłam, czy dlatego, że przyprowadziłam czytelników? Zatrzymuję się właśnie, aby to rozstrzygnąć, ale z sąsiedniego pokoju dolatują tajemnicze szmery, stuk maszyny do pisania i głosy, głosy... Szkoda czasu na rozmyślania, idziemy dalej.

I znowu na lewo zwrot — tym razem duży, dwuokienny pokój, pomalowany na kolor jasno żółty, zastawiony dokumentnie biurkami, szafami i stołami. Tutaj się jeszcze czuje przeprowadzkę.

— Dzień dobry państwu!

Z nad maszyny do pisania unosi się złota główka panny Heleny, naszej maszynistki, która niejedną cenną chwilę traci na odcyfrowanie nieczytelnych rękopisów. Panna Helena układa buzię w ciup i robi obrażoną minę.

— Nareszcie raczyła nas pani odwiedzić!

Raczyła... słyszał kto, nareszcie raczyła, to oburzające. Ale nasz kochany buchalter pan Wesołowski staje w mojej obronie, to znaczy uśmiecha się przyjaźnie, co mi dodaje werwy.

— No, jakże się państwu powodzi?

Cicho, nikt nie odpowiada. Panna Helena wróciła do swoich codziennych sonat i, wystukując je z pasją, mruczy: — widzi pani przecież, robimy porządki!

— Co tam porządki, to się ułoży. A co słychać u pana — zwracam się do pana Wesołowskiego.

Pan Wesołowski uśmiecha się dobrodusznie:

— U mnie, jak u mnie, ale pani wyładniała.

— Co... ja wyładniałam?

Czuję, jak uginają się pode mną kolana i padam na pierwsze sto-



Administracja „Ech Leśnych" Fot. S. Błonarowicz

jące w pobliżu krzesło. Komplement od pana Wesołowskiego, to przechodzi moje najśmielsze marzenia. Przysięgam Państwu, że pan Wesołowski wogóle z zasady, czy z braku zasad, nie mówi komplementów. Przez cały okres naszej długiej znajomości, na moje wyszukane uśmiechy i najbardziej słodkie spojrzenia, miał tylko jedną, stareotypową odpowiedź: — prenumerata wpływa nieregularnie, dużo zaległości, których nie można odebrać, ot bieda dopiero, (prenumerata to także dział pana Wesołowskiego).

Ale dzisiaj, pomimo kryzysu i przeprowadzki, powiedział, że wyładniałam, to wprost nie do wiary! Za to należy mu się nagroda i to nagroda od Was, Kochani Czytelnicy. Postarajcie się, żeby p. Wesołowski nie wracał już do swojej biedy i mógł spokojnie prawić komplementy. — Zróbcie to dla mnie.

A teraz chodźmy dalej.

— Czy jest Pan Redaktor?

— Jeszcze niema, ale powinien wkrótce nadejść.

— Szkoda! A pan Szadkowski?

— Pan Szadkowski jest w swoim gabinecie.

Gabinet Redaktora na lewo, p. S. Szadkowskiego, naszego skarbnika, na prawo.

Skręcamy więc w tę stronę. Pokój jednookienny, tapetowany na różowo, pod oknem amerykańskie biurko, zarzucone papierami i sympatycznemi, żółtemi bloczkami, na których się kwituje otrzymaną należność, (najmilsza chwila w życiu!).

Pan Stefan wstaje na moje powitanie, ale jego pogodna, zazwyczaj uśmiechnięta twarz, krzywi się lekko: on jeden przeczuł cel mojej wizyty i ze smutkiem wyciąga żółty bloczek.

W gabinecie p. Szadkowskiego spotykamy jego pomocnika, pana Makowskiego, który biegnie gdzieś pospiesznie. Scharakteryzujemy go krótko: opowiada pyszne kawały i podobno ma powodzenie u kobiet.

Pan Szadkowski otwiera z namaszczeniem książkę rachunkową i sięga po pióro, a tymczasem przybywa jeszcze jeden stary znajomy, a może nawet krewny, bo powszechnie „Stryjciem" zwany, p. Antoni Godziemba - Wysocki. Witamy się czule i pan Wysocki siada. Zaczynamy rozmawiać o wątrobie, bo to modna choroba i o gościach, bo to zawsze aktualne.

Za chwilę znowu ktoś zagląda nieśmiało. Mamy szczęście, daję słowo, — moja najprawdziwsza sympatja, dr. Mieczysław Jarosławski. Z poza rogowych okularów uśmiechają się oczy Doktora, oczy, które widziały pół świata. Wzdycham ciężko; taka niesprawiedliwość, żeby jeden człowiek tyle widział! Dobrze chociaż, że to moja sympatja, no i, spodziewam się, Wasza, i że się z nami dzieli swemi wspomnieniami. Dzisiaj Doktór jest w wyjątkowym humorze. Między innemi rozmowa przechodzi na temat popularnego w Warszawie jasnowidza, inż. Stefana Ossowieckiego.

— Spotkałem kiedyś inż. Ossowieckiego na przyjęciu — opowiada Doktór. — Jedna z pań chciała koniecznie dowiedzieć się czegoś o sobie. Inżynier zastanowił się chwilę i mówi: pani zdradza męża. Może z kimś z obecnych, zadrwiła pani? Nie, zaprzecza spokojnie inż. Ossowiecki, ale z młodym człowiekiem, który wejdzie za chwilę. Ledwie skończył mówić, do salonu wszedł znajomy młody człowiek.— Nie chciałabym być w położeniu tej pani.

Z sąsiedniego pokoju dolatują jakieś głosy. Przyszedł Redaktor. Nareszcie! Żegnamy pośpiesznie panów, Szadkowskiego, Jarosławskiego i Wysockiego. Wychodzimy z biciem serca, dążąc do gabinetu z lewej strony biura. Z biciem serca, bo to zawsze Redaktor, figura, no i „Echa" dziś patrzą na świat szeroki, a świat na „Echa"... Pukamy i otwieramy drzwi ostrożnie. Siedzi przy biurku, obitem czerwonem suknem. Na biurku stosy listów, rękopisów i różnych papierów. Pod biurkiem „kosz" redakcyjny (pełniusieńki).



Redaktor się uśmiecha.

— Aaa, dobrze że pani przyszła! Dawno pani nie było.

Gdyby wiedział z kim przyszłam, jak przyszłam... ale to tajemnica.

— Zdradza pani „Echa" ostatnio. A wie Pani, co mi Tetmajer o nich powiedział?

— ???

— „Bagatela.... Co za piękny tytuł"!

— O, przecież Weyssenhoff także nie miał dość słów dla pisma. Ale czyż tylko Weyssenhoff i Tetmajer! A jakże sprawy redakcyjne?

— Hurra! Łuck dał 400 nowych abonentów, Radjo stęka pod ankietą, „Święto lasu" się zbliża, na froncie propagandy...

— Bez zmian?

— Ależ, co znowu! Staje murem 20.000 leśników!!!

— Więc przetrzymamy kryzys, Panie Redaktorze?

— Musimy przetrzymać!

. . . .

— Czy pani już poznała nową sekretarkę?

Odwracam się. Przy sąsiedniem biurku, przy mojem dawnem biurku, siedzi młoda osoba. Mocny uścisk dłoni i ciekawe spojrzenia — nowa sekretarka.

— Pani tymczasem urzęduje w moim gabinecie, to z powodu przeprowadzki, ach ta przeprowadzka!

I znowu ktoś puka. To już ostatni gość tego popołudnia. Złotousty poeta, p. Janusz Stępowski. Szczupły, oczy błyszczące patrzą w przestrzeń, uszy łowią rymy. Przyszedł zaprosić na dziennikarską herbatkę kawalerską, do siebie na mansardę.

— A pani przyjdzie?

— Ja? — oburzam się nie na żarty. — No wie pan!

— Nie przyjdzie pani, naprawdę, niemożliwe? Urosła pani w moich oczach o dwa szczeble.

Tak wyglądają oryginalne zaprosiny poety. Ale wiadomo — aniołowie i poeci nie chodzą po ziemi.

Czas się żegnać. Wizyta skończona. Wybaczcie mi, jeśli nie było tak, jak być powinno, to wina przeprowadzki. Następnym razem będzie wszystko dobrze, a tymczasem, Drodzy Państwo, pamiętajcie, o obietnicy danej p. Wesołowskiemu przez sympatję dla mnie.

Janina Rosnowska

O ŻYCIU KULTURALNEM WILNA

Dzisiejszą historję Wilna należałoby zacząć od promiennej pracowni malarskiej prof. Ślendzińskiego na Pohulance. Doskonałe obrazy tego mistrza zdobią północny klimat miasta, jakby jedyną iluzją zawsze lazurowego nieba. Nie dziw, bo tworzył je artysta serdeczny, prawdziwy muzyk kolorów tęczowych. Pogoda rumiana płynie z jego portretów i świetnych płaskorzeźb malarskich. Tyle uczucia w harmonji piękna z melodją linji!...

A naprzeciwko pracowni prof. Ślendzińskiego — teatr na Pohulance W tym sezonie teatr ten z Warszawy pozyskał do współpracy młodego i niezwykle utalentowanego reżysera dr. prof. Jerzego Renarda Bujańskiego. Dość wspomnieć o dużym sukcesie, jaki stąd spłynął na Wilno przez zaszczytne wyróżnienie na konkursie, wystawionego po raz pierwszy w Polsce fragmentu Wyspiańskiego p. t. „Zygmunt August". Prof. J. Renard Bujański już nie tylko w Wilnie dał się poznać, jako świetny reżyser, recytator, pedagog i literat. Obecnie kieruje wydawnictwem „Front teatralny" i szkołą dramatyczną. Niestrudzony to pracownik talentu i wiedzy z pierwszego szeregu młodego pokolenia. W teatrze na Pohulance są obecnie b. dobre siły aktorskie: pp. Żmijewska, Niedźwiecka, Szymański. Dekorator W. Makojnik. Dyrektor Szpakiewicz.

Wilno użycza twórcom tej serdecznej nuty życia, która sprzyja rozwojowi umysłowemu.

Kazimierz Leczycki, znany szeroko autor „Sztuby", sztuki przetłumaczonej dziś na kilka języków, napisał tu ostatnio nowy utwór sceniczny p. t. „Książę". Tymczasem Teatr im. Żeromskiego w Warszawie wystawił z powodzeniem jego „Manekina zazdrości".

Tadeusz Łopalewski, autor poematu dramatycznego p. t. „Rycerz z La Manczy", zapisał się niemniej chlubnie w literaturze powieściami p. t. „Podwójny cień", tomem poezyj „Piękna podróż", misterjum „Betlejem Ostrobramskie" i opowiadaniami p. t. „Rozmowa w drodze" i „Żołnierze i kobieta". Teraz wyszły w przekładzie tego utalentowanego autora „Dawne pieśni ruskie" (wydawnictwo Chomińskiego w Wilnie znów się rusza!).

Życie artystyczne!... Wystarczy za wszystko sławne w całej Polsce i szanowane powszechnie nazwisko prof. Ruszczyca. Lecz życie artystyczne wre, wyrastają nowe pokolenia. Wśród malarzy (prof. Hoppen, Kwiatkowski), wśród kompozytorów muzyków (Szeligowski); wiedza ma w Wilnie wybitnych przedstawicieli, dość wymienić prof. Limanowskiego, wspaniałego znawcę historji, sztuki i teatru i jego zasługi, położone w tworzeniu „Reduty" z dyr. J. Osterwą. Obecnie Wacław Gizbert - Studnicki napisał rzecz godną uwagi, warto ją więc ze wszech miar zawczasu jeszcze przed wydaniem zaanonsować. Jest to praca p. t. „Walka o szkołę polską na terytorjum b. Wielkiego Księstwa Litewskiego pod zaborem rosyjskim".

Rzutkie Koło Miłośników Wilna i T-wo Krajoznawcze przygotowuje w najbliższym czasie, aż osiem obchodów uroczystościowych, poświęconych Batoremu, Lwu Sapiesze, Odsieczy Wiedeńskiej, A. hr. Tyzenhauzowi, ks. M. Ogińskiemu, partyzantowi Żaliwskiemu, powstańcom 63 r. i smutnej pamięci czterdziestoleciu rzezi krożańskiej.

Wszystko to wymagałoby dokładnego omówienia w współczesnych dziejach Wilna, świecącego przykładem ruchliwej pracy i szczerych, prawdziwych talentów.

Zatrzymajmy się jednak choć chwilę. Któż temu ruchowi artystycznego Wilna hetmani, któż tem życiem kieruje, że wszystko się scala w jedno ognisko i wyraża wspólnem obliczem? Tu wspomnieć trzeba przedewszystkiem o pożytecznej działalności Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych i o Związku Literatów. A mówiąc o tem, jakże nie wymienić w pierwszym rzędzie zasług, położonych dla sprawy przez Witolda Hulewicza Znamy go ponadto z bogatej, pięknej twórczości poetyckiej, jak i pamiętnej działalności literackiego pisma „Zdrój". Od kilku lat Witold Hulewicz jest dyrektorem radjostacji wileńskiej, tejże radjostacji kresowej, która spełniając znakomicie swe zadania w programach audycyj literackich, obecnie święciła swe pięciolecie.

J. S.

W WIELKIEJ OSADZIE FABRYCZNEJ

To nie wieś, ale też i nie miasto. Żyrardów jest wprawdzie miastem nominalnie, w rzeczywistości jednak, przy swoich 26.000 ludności, pozostał tem, czem był zawsze — rozrzuconą szeroko osadą fabryczną.

Różne, przeróżne czasy przechodziła ta osada. Był więc okres pomyślności, kiedy wielkie zakłady wywoziły swe tkaniny daleko poza granice Królestwa Kongresowego, kiedy „wyroby żyrardowskie" docierały do najdalszych zakątków największego imperjum dwóch lądów — Europy i Azji. Potem przyszła wojna, a wraz z nią zniszczenie. Przedewszystkiem odwrót okupantów rosyjskich, później inwazja germańska. Początek i koniec dewastacji olbrzymich zakładów, sprowadzający głodowy okres na wielotysięczną rzeszę pracowniczą.

Te ciężkie czasy należą do przeszłości. Dziś znowu tętnią życiem przestronnie widne hale. Warczą maszyny, przerabiające surowe twory ziemi — len i bawełnę, na tkaniny, które w oczach niemal stają się wzorzystemi obrusami, białemi prześcieradłami, barwnemi pończochami, kłębkami lśniących nici lub grubem płótnem żołnierskiem. Rosną i piętrzą się zwały różnokolorowych materjałów, a wokoło żelaznych maszyn potworów zwija się rzesza sprawnych robotników.

Praca — to chleb. Ci mają byt zabezpieczony, a wraz z nimi ich rodziny. Jakże się przedstawia los tych innych, którzy pracy nie mają? Tych innych, których w Żyrardowie jest podobno blisko dwa tysiące?

— Wywiad? — pyta z uśmiechem p. W. Myszkowski, prezes rady miejskiej Żyrardowa. — Proszę bardzo. Oczywiście nasi bezrobotni korzystają, jak wszędzie zresztą, z zasiłków ustawowych. Przez całą zimę otrzymują racje żywnościowe i opał z zapasów Komitetu Pomocy dla Bezrobotnych.

— To jest akcja ogólnopaństwowa. Czy niema po za nią lokalnej?

— Owszem. Więc zakłady żyrardowskie wypłacają blisko 1.700 zasiłków emerytalnych swym dawnym pracownikom. Od dziesięciu do kilkudziesięciu złotych miesięcznie.

— Nie jest to wiele.

— Oczywiście. Ale przecież każdy z tych emerytów mieszka zazwyczaj przy rodzinie, której inni członkowie przeważnie pracują. Musimy pozatem pamiętać, że te emerytury są zupełnie dobrowolnem świadczeniem ze strony fabryki i w sumie ogólnej wynoszą jednak dość poważną kwotę.

— Czy zakłady po za temi emeryturami biorą jakiś udział w akcji filantropijnej?

— Tak. W dożywianiu dzieci bezrobotnych. Na ten cel urzędnicy fabryki opodatkowali się w wysokości 2% od swych uposażeń. Fabryka dodaje drugie tyle. Wpływa stąd około 5.000 zł. miesięcznie i z tego funduszu fabryka prowadzi bezpośrednią akcję dożywiania dziatwy bezrobotnych.

Racje żywnościowe, dożywianie dzieci, zasiłki. To w zimie. A w lecie? Co przyniosą tej wielkiej osadzie fabrycznej miesiące, w których wszystko rozkwita i budzi się do życia?

Głód? A może emigrację? Może nadmiar rąk, które tu na miejscu, w zmienionych niewątpliwie warunkach, nie znajdują zatrudnienia, otrzyma je gdzieś w innych miastach, w innych zakładach, albo na robotach publicznych, które rząd podejmuje na wielką skalę.

Jur.

Czem się różnimy od dzieci

Czem się różnimy od dzieci? Wciąż coś nowego nas nęci,
Stwarzamy sami przeszkody, aby zdobywać je w walce,
Ból rozczarowań i zwątpień strącamy w mrok niepamięci,
Jak kulki z części różańca, dni przesiewamy przez palce.

Z szarych kamieni przydrożnych, chcemy mieć barwne mozajki.
W snach naszych żywimy złudę nietrwałych zamków na lodzie,
Wiemy, że bajka jest kłamstwem, a wciąż potrzeba nam bajki,
Idziemy słabi, niepewni i sami z sobą w niezgodzie.

Czem się różnimy od dzieci? Nawet w pustelni wygnańca
Wierzymy aż do ostatka, że ktoś nam poda dłoń bratnią,
Że w nieskończoność będziemy przesuwać kulki różańca,
Wierzymy tak, dziś już może... trzymając w palcach ostatnią.

Nina Okuszko - Effenbergerowa

RADJO W LEŚNICZÓWCE

Lutowa, przedwiosenna plucha.

Kleista mgła zwiera powieki, zasłania źrenice zmęczone nieustannem wypatrywaniem. Bryczka podskakuje po wybojach leśnej drogi, wiodącej niewiadomo dokąd zabłąkany nasz pojazd.

— „Tak, tak, Macieju, zbłądziliśmy w tym ciemnym lesie — niema co gadać!" odzywam się bezbarwnym głosem.

Jestem zrezygnowany. Trzy godziny błąkania się po wertepach, w zimnie lutowej szarugi pozbawiło mnie nadziei dotarcia do jakiegokolwiek osiedla ludzkiego i pozbawiło wiary w Macieja.

Woźnica był upartym litewskim chłopem. Zaciętym.

Długo, długo przekonywał mnie, że nie zbłądziliśmy, potem, że i tak drogę właściwą znajdziemy, poganiał biczyskiem konie — nie poddawał się.

Teraz jednak i on spuścił z tonu. Mniej pewnie odpowiada.

— „Chyba zbłądziliśmy. Musi — złe nas wodzi, panie redaktorze".

„To nie złe, Macieju, to tych kilka kieliszków, coście wypili bez rachunku w miasteczku".

„E.. e, pan redaktor, toby całą winę na człowieka zwalił".

Zaperzył się Maciej, markotny, że mu „czystą" przypomniałem, — kusicielkę i winowajczynię...

Zmartwił się tak bardzo, że zapomniał konie batem poczęstować, a zmęczone zwierzęta rade, że ich nikt nie pogania, stanęły.

I wtedy stało się coś, co w naszem położeniu było dla nas — cudem.

Gdzieś z głębi ciemnego lasu płynęły dźwięki skocznego fox-trota.

„Słyszycie, Macieju — muzyka!" — zawołałem uszczęśliwiony.

Maciej, zamiast odpowiedzi, zdjął z głowy czapkę, przeżegnał się solidnie — „Kusi, panie redaktorze, to złe nas kusi".

Muzyka wróciła mi siły.

— „Jedziemy w stronę tego grania. Żadne złe... tu mieszkają ludzie".

— „Biesy, a nie ludzie. Nie jedźmy tam" — upierał się Maciej,

— „Niech mnie Maciej z cierpliwości nie wyprowadza, głupstw nie gada, bo będzie źle z Maciejem". Uniosłem się. Groźba poskutkowała. Mrucząc pod nosem, że nie będzie winien, jak się nam nieszczęście przytrafi, bo takie granie w lesie, to ino złe może wyprawiać. Maciej ostrożnie skierował konie w stronę, skąd dochodziły nas zbawcze dźwięki.

Woźnica nie miał racji. Po kilku minutach, urozmaiconych karkołomnemi podskokami bryczki po korzeniach i dołach, znaleźliśmy się przed dużem domostwem, skąd płynęło światło i muzyka. Zrozumiałem — radjo!

Radjo pozwoliło mi zakończyć pełen wrażeń dzień w ciepłym utulnym pokoju leśnika — pustelnika, przy kipiącym samowarze, w towarzystwie ludzi prostych, sympatycznych, ciekawych wieści z szerokiego świata.

A kiedy oznajmiłem im, że jestem współpracownikiem „Ech Leśnych", rozmowa nabrała akcentu serdeczności rodzinnej, przemieniła się w intymne zwierzenia przyjaciół, którzy nie widzieli się przez szereg lat i mają sobie bardzo, bardzo wiele do powiedzenia. Naturalnie głównym tematem pogawędki tego wieczoru było radjo, mój wybawca z mroków lutowego wieczoru.

— „Owszem — mówił gościnny gospodarz, — dobrym wynalazkiem jest radjo, tylko, że my leśnicy niewielką właściwie mamy z niego pociechę".

Te słowa żalu obudziły we mnie dziennikarza, takie to bowiem jest ruchliwe i niespokojne stworzenie, że gdy tylko wywęszy coś ciekawego, to zaraz budzi się z największego zmęczenia i porządnego człowieka w wywiadowcę zamienia.

... Przez myśl przemknęło jedno słowo — „wywiadzik".

Przecież jeszcze nikt nigdy z żadnym leśniczym nie przeprowadził wywiadu, nie dowiedział się od tej licznej i niezmiernie użytecznej warstwy ludzi, o ich potrzebach, życzeniach, chociażby tylko na jednym terenie... radjofonji.

Pytam więc ciekawie. — „A dlaczego to pan leśniczy na radjo utyskuje?"

„A, bo proszę pana redaktora, Radjo polskie to o nas leśnikach zupełnie zapomniało. Tyle pięknych i pożytecznych audycyj nadaje, rozmaite prelekcje, skrzynki dla dzieci i dorosłych, reklamy, a o leśnikach i do leśników nigdy ani słówka".

— „A co chcecie panowie, aby radjo nadawało dla was?"

— „Panie redaktorze, leśnictwo jest ciężką, odpowiedzialną pracą! Las — to największy skarb narodowy. Skarbu tego trzeba mądrze pielęgnować. Leśnik musi się uczyć całe życie. Najlepszą szkołą dokształcającą dla ludzi rozsianych po całej Polsce, tak, jak my — leśnicy, zagubionych w lasach głębokich, — jest właśnie radjo. Do nas poczta dochodzi z opóźnieniem. Człowiek mądry chyba przez przypadek się zabłąka, cała nauka i pociecha z radja".

— Mój rozmówca zamyślił się głęboko. Wciągnął potężny haust dymu z długiej fajki, wypuścił kłąb niebieskich kółek i kółeczek z szerokiej piersi i mówił dalej —

— „Ot, rolnicy, to mają prawdziwą pociechę z radja.

Ciągle im opowiadają to o burakach, to o kartoflach, o pszenicy i sadzonkach, a tymczasem ilu to rolników nie posiada wcale odbiorników radjowych? W każdej leśniczówce jest dziś ten sprzęt, — najpierwszą naszą potrzebą.

Chcielibyśmy więc i my, leśnicy, których przecież w Polsce jest ładnych kilka tysięcy, aby i dla nas nadawano od czasu do czasu odczyty z zakresu naszego zawodu, udzielono nam, tak bardzo dla nas potrzebnych porad fachowych, robiono prelekcje na tematy wiążące się z naszą pracą, no... a szczytem marzeń naszych jest radjoskrzynka pocztowa do leśników. Tego byśmy chcieli od Radja!

— „Słusznie. Żądania panów są istotne. „Echa Leśne" żywo się tą sprawą interesują. Czy przypomina pan sobie, że w numerze dziesiątym z ub. roku ogłosiliśmy ankietę w tej sprawie. Czy nadesłał pan odpowiedź na postawione pytania?"

Mój gospodarz nic nie odrzekł. Pochylił głowę w milczeniu. Zrozumiałem.

Na drugi dzień, żegnany serdecznie przez gościnnych mieszkańców leśnego pustkowia, wróciłem myślą do wieczornej rozmowy... Powiedziałem leśniczemu, że poproszę naczelnego redaktora o wydrukowanie życzeń jego, w najbliższym numerze.

— „A niech pan doda — zawołał wtedy, że tego pragną wszyscy leśnicy bez wyjątku".

Nie gniewam się na Macieja. Dzięki jego zamiłowaniu do pokrzepienia się „czystą" przeprowadziłem wywiad „radjofoniczny" z reprezentantem leśnego stanu.

Dziękuję go w tem głębokiem przeświadczeniu, że może już niedługo spełnią się życzenia mego nowego przyjaciela z głębokiego boru i że fale eteru przyniosą mu słowa odczytu o lasach, słowa wiedzy i porady fachowej. A kiedy znów jakiś Maciej — pijanica zabłądzi ze mną na leśnych i innych bezdrożach, a może ten sam leśniczy przyjmie mnie gościnnie w ścianach swego domostwa, to nasza rozmowa o radjofonji będzie wyrazem zadowolenia z radjowych programów tych najwierniejszych radjosłuchaczów, jakimi są leśnicy.

Ludomir Rubach



ŚNIEG

Cicho zasnuły puchy białe
Całe ulice, dachy całe,
W kobierców śnieżną jaśń.
A szyby, srebrem wyrzeźbione,
Gadają w dole, zaopatrzone,
Prastarą zimy baśń...
I coraz cichsze jest milczenie,
A smutek — smutny nieskończenie,
Na serce kładzie dłoń.
Bo tam gdzieś w dali, śnieżnej dali,
Jest to, co ludzie ukochali
I czasem... tęsknią doń.

Zda się, że w takie ciche mroki,
Znane kochane słychać kroki
I oddech drogich warg.
Że niedaleko gdzieś... bliziutko
Tęsknota ciszy łka cichutko.
Wspomnieniem zmilkłych skarg...

I coraz cichsze jest milczenie,
A smutek — smutny nieskończenie
Na serce kładzie dłoń —
Bo tam gdzieś w dali... śnieżnej dali
Jest to, co ludzie ukochali
I czasem... tęsknią doń.

Kazimierz Bogusławski

NARCIARZE I SNOBI

Stolica sportu zimowego — Zakopane; Zdawałoby się, że każda spotkana tu w sezonie twarz ludzka należy — jeżeli już nie do asa sportowego, to chociażby do młódki mniejszej wagi, wszelako zasługującej na miano sportowca, czy „sportówki". Wszyscy bowiem ubrani są po sportowemu. I to częstokroć tak dokładnie, z taką powiedziałbym, perfidją, że, widząc takiego sportsmena lub sportówkę, — każdy gotów przysiądz, iż przed chwilą odkleili się od nart, z któremi zrośnięci byli od urodzenia z perspektywą zakończenia na nich sportowego żywota. Granatowe spodeńki, kolorowa kamizelka, względnie koszulka wełniana, krzyczący barwami szal i podkute ciężko buciska. Pozatem na głowie jaskrawa patelenka lub beret — niezależnie od płci i wieku.

Jest to strój, który wkłada się rano i zdejmuje dopiero wieczorem. A służy zarówno dobrze podczas spaceru po Krupówkach, jak i podczas jazdy na nartach, do fotografowania się w grupach i odzielnie, przy table d'hote, a nawet na dancingu. Strój ten bowiem jest paszportem gościa, jego widoczną zawsze i wszędzie legitymacją, jego moralnem upoważnieniem do pobytu w stolicy sportów zimowych, podobnie jak kostjum kąpielowy uprawia do plażowania na wybrzeżu morskiem. Standaryzowany ten strój nie wkłada przytem na gości żadnych obowiązków (mogą nie jeździć na nartach, natomiast wolno im paradować z niemi na ramieniu, a zwłaszcza na nich się fotografować), a daje wszystkie prerogatywy, należne sportowcom — a więc w piewrszej linji prawo wydawania sądów o sporcie zimowym i jego przedstawicielach. Nic więc dziwnego, że przeważa w Zakopanem podczas zimowego sezonu.

Ludzie nie ubrani sportowo, chodzą po Zakopanem chyłkiem, jakby bezprawnie. Wylegitymowani zaś standaryzowanym strojem — zadzierzyście noszą narty na ramionach, rozmawiają głośno, spoglądają wyzywająco. Jednem słowem — czują się na właściwem miejscu, oczywiście jedynie dzięki swemu zewnętrznemu wyglądowi.

Tymczasem... co drugi spotkany na Krupówkach gość na zapytanie:

— Jeździ pan na nartach? — odpowiada wykrętnie:

— Ja?... Widzi pan, narazie... to jest zasadniczo, a właściwie... I, unikając dokładniejszej odpowiedzi, wślizguje się do Trzaski, czy Morskiego Oka, gdzie podobni doń „sportowcy" od rana do wieczora oblepiają na zmianę stoliki, chociaż na Hali Gąsiennicowej, czy pod Reglami jest wiele, wiele miejsca, więcej jeszcze śniegu, a najwięcej słońca...

Ale spróbujcie go zapytać w Warszawie, Poznaniu, czy Wilnie o to jaki był sezon w Zakopanem — a opowie wam najdokładniej, gdzie jest śnieg, jaki śnieg i jakie odbyły się, czy odbędą imprezy sportowe, kto, gdzie i jak zwyciężył, jak się należy ubrać, gdzie kupować narty — sypnie, jak z rękawa, nazwiskami czempionów, skrytykuje ze swadą i niezwykłem znawstwem zawody, ba! — pokaże wam nawet oryginalną swą fotografję na nartach w towarzystwie X-a, Y-a, lub Zeta, również narciarzy (nie zna pan ich? — o to dziwne, bo oni na przyszły rok stają do zawodów), a nawet z dumą wydobędzie z portfelu, czy torebki przechowującej puder i pomadkę do ust — zdjęcie własnej, sportowo, według ostatniej mody wyglądającej osoby — tuż obok, bliziutko, bliziuteńko asa narciarskiego.

Kto wie, czy nie jest nawet z tym asem „per ty".

Snob sportowy...

Poznać ich łatwo. Mają sporo sadła, nieco koślawe nogi, ziemistą cerę, no i ubierają się — ostatni krzyk mody. Panie — a la lift boy. Panowie — jak sportowe lalki wystawowe w Saint Moritz, lub chociażby tylko w witrynach sklepowych na Krupówkach.

Oni muszą wszystko znać, oni muszą wszędzie być i wszystko widzieć, o wszystko się otrzeć — każde z nich wie za dwoje. To kronika sportowa, czy sportmen chroniczny.

Zrzadka tylko zdarzy się gdzieś skromna osoba, która przyzna się naiwnie, że nie była w zimie w Zakopanem i westchnie.

Ach, żebym chociaż raz mogła jechać do Zakopanego w zimie!

Po co? Przecież nie jeździsz na nartach. A i saneczki znasz zaledwie z widzenia.

Oburzenie.

— No więc cóż z tego?

— Masz zamiar się uczyć?

— Ja? Uchowaj Boże! Czy mi życie niemiłe? Mam jeszcze całe ręce i nogi.

— Więc pytam, poco ci Zakopane?

— To przecie zrozumiałe. Wszystkie moje przyjaciółki już były. A młodzi ludzie w najintymniejszych chwilach o niczem teraz nie mówią, tylko o sporcie zimowym. A ja ani be, ani me.

Więc jedzie.

I oto spotykamy ich — snobów w Zakopanem. Na jednego sportowca czystej krwi, dziesięciu zakłamanych snobów. Roi się od tego mrowiska na Krupówkach, na Kasprusiach, pod Reglami, na różnych Wilczkach i Lipkach — no i w kawiarniach.

Obejrzyjmy ich bliżej. Wyglądają interesująco z tą nieszkodliwą, a jakże zabawną, jakże komiczną sportomanją.

Pensjonat. Na trzydzieści osób zaledwie dziesięć posiada własne, lub wypożyczone narty, zaledwie pięć porusza się na nich, jako tako, zaledwie jedna — dwie przyjechały do Zakopanego, aby odbywać całodzienne wycieczki na nartach. Prawdziwi narciarze — to niby rodzynki w kryzysowem cieście. Nazwy pensjonatów, w których się zatrzymali, nie schodzą z ust gości. Ten widział kogoś z nich z nartami, tamten znów słyszał o wyczynach, czy planach X-a, wreszcie ktoś wie z najpewniejszego źródła, że Y-k zaraz po biegu zjawi się u Trzaski na poobiednim dancingu, wieczór zaś spędzi w Jaszczurówce.



I oto naraz dziś po obiedzie tłoczniej u Trzaski, a na wieczór zamówiono wiele stolików w Jaszczurówce. I winien temu X, lub Y, asy narciarstwa, no i w znacznej mierze snobizm, dochodzący w Zakopanem do punktu wrzenia.

Na dancingu konstatuje się „formę" narciarza lub narciarki i słucha się z zapartym oddechem opowiadań o siedmiu ośnieżonych górach i siedmiu lodem ściętych strumieniach, poza któremi ukryło się tajemnicze Morskie Oko. Nie upłynie i tydzień, a dziesięciu, a potem stu, a nawet tysiąc snobów opowiadać będzie o osobistej, niebezpiecznej przeprawie, przeprawie przez siedem gór i siedem rzek. Oczywiście wszystko to będzie zaprawione niezwykłą fantazją, a nawet ilustrowane fotografjami. Skąd? — o tem potem.

I sława polskich gór będzie rosła, i sława polskiego narciarstwa będzie rosła, albumy w salonikach wypełnią się kompletami „amatorskich" zdjęć z sezonu narciarskiego, spędzonego w stolicy zimowego sportu. Bo i cóż to komu szkodzi, że w rozsianych po całej Rzeczypospolitej albumach znajdą się odbitki tych zdjęć, dokonanych przez zawodowego fotografa na amatorski sposób dla... potrzebujących amatorów?

A młode pokolenie, słuchając tych fantastycznych opowieści, oglądając te podobizny swych starszych braci i sióstr, czy matek, ojców i ciotek, a chociażby tylko osób nieznanych, coraz tłumniej, coraz chętniej dosiadać będzie małych saneczek, coraz liczniej i odważniej zaprawiać się będzie w sporcie narciarskim.

I oto za lat kilkanaście całe nowe pokolenie, jak jeden mąż, będzie „usportowane". Czy wtedy snobi zniknął? Bynajmniej. Niech żyją. Należą im się słowa uznania za tę gotowość do poświęceń, byleby usportowić ludzkość. Snobizm ich posiada bowiem niezwykle dodatnią zaletę wychowawczą.

To też kiedy idę przez Krupówki i liczę granatowe szarawary i granatowe kurtki „sportówek" — wzruszam się. Kiedy czynię przegląd wszystkich kolorów tęczy i wszystkich jej odcieniów w postaci beretów na głowach pań i panów, oraz w postaci szalików na ich szyjach — wprawia mnie to w zachwyt. Kiedy widzę, jak drepcząc tam i zpowrotem po Krupówkach, efektownie noszą narty... na ramionach, kiedy słyszę ten charakterystyczny, miły dla ucha tupot ciężkiego obuwia sportowego o kwadratowych nosach — podziwiam zapał, poświęcenie się dla przyszłych pokoleń i ten wyraz moralnego i fizycznego zdrowia, o który tak zabiega dzisiejsze nasze pokolenie.

I usposabiam się pojednawczo. Już jestem w stanie darować im i to, że na każdym kroku grozi mi wykłucie oczu lub uszkodzenie nosa nartami. Już mogę im darować beztroskie a pełne „znawstwa" rozmowy o sporcie. Już mogę im wybaczyć ich snobizm. I nie śmieję się, gdy spotykam na ulicy „pstrykaczy z Laikami", nastawiających się z objektywem na przechodzących sportowców i sportówki, gdy regularnie spotykam długi ogonek przed sklepem wynajmującym narty, a tamże obok aparat fotograficzny, uwieczniający snobów, już na wypożyczonych ad hoc nartach. Przecież to jedynie gwoli propagandy sportowej.

Nie widzę nawet komizmu w następującej scenie:

— Kuba i Leon nieco wyżej — dyryguje amator fotograf. — Pochylcie się naprzód, w pozycji do biegu. Oprzeć się na kijkach... Musi być ruch w całej postaci i uchowaj Boże widać brzuch. Panie przykucnięte z gracją na nartach... Zjeżdżacie... Raz, dwa...

— Panie Moniek, poczekaj pan trochę! Czy nie widzicie, ten znany sporciarz leci... Popatrzcie, popatrzcie tego efektu! To niezaszkodzi widzieć...

— Oj, daj pan spokój! Ja pójdę go teraz oglądać, jak ja mam narty na nogach?!

— Po co pan masz lecieć zaraz na narty? Pan możesz zaczekać i tu.

— Od tego czekania ja mogę też polecieć. Popatrz pan, jak ta narta mi ucieka.

— Ja ci zaraz mówiłem, że ty masz zły zamek. Trzeba było kupić...

— Co znaczy zły zamek? One są źle smarowane.

— Co ty wiesz, co! Popatrz go! Narciarz!

— Nie ruszać się! — woła zrozpaczony fotograf.

— Dlaczego nie ma być w ruchu? To przecież będzie naturalnie.

— Teraz! Patrzcie tam! Tam!

Pstryk...

Zdjęcie zrobione. Nareszcie można odpasać uciążliwe narty, bo na kliszy piątka snobów narciarskich uwieczniona na tle asa X-a, który prześlizguje się w powietrzu.

Sukces. Jak to się będzie potem pokazywać znajomym! Jak to się będzie szeroko o tem rozprawiało na dancingu w Zakopanem, na Lipkach... Właśnie — na Lipkach. Bo Lipki (mała górka we środku Zakopanego) są zimowym salonem snobów narciarskich. Tu ich dopiero można oglądać w całej okazałości ich stroju, ich sportowej postawy i sportowych narowów. Ten mały Wilczyk, czy Lipki najzupełniej odpowiadają ich potrzebom. Na większym terenie tacy „sportowcy" zgubiliby się, no i nie byłoby tak przyjemnie, ciepło, ciasno. Bez przesady można powiedzieć, że jest tu bardziej kolorowo, niż biało, zwłaszcza, że świeży śnieg w ciągu kilku godzin znęcania się nad nim tysiąca stóp traci swą białą barwę. Chcąc się obrazowo wyrazić, można porównać taką górkę do kostki cukru, dobrze oblepionej i obgryzionej przez muchy.

Zbiera się tu wyłącznie „swoje" towarzystwo — snoby. Jeżeli zrzadka, przelotem ukaże się na Lipkach prawdziwy sportowiec, zwraca powszechną uwagę snobów. Jest bowiem inaczej od nich ubrany — nie standaryzowany. Krótkie spodnie?! Długie wełniane pończochy i sweater?! A przytem czasami ma ze sobą linkę no i zawsze plecak z prowiantami (ani śniadania, ani obiadu, ani kolacji nie jada u Trzaski, czy Karpowicza). Jakoś inczej, prościej i swobodniej stoi na nartach. Jakoś inaczej, elastyczniej porusza się... Nic więc dziwnego, że jest cenną pożywką dla ociężałych snobów.

— Popatrz pan na tego narciarza. Skąd on mógł tu się wziąć?

— Oryginalny — co?

— Oryginalny to on jest — nie przeczę. Trzeba mu tylko przywiązać plombę.

Ale narciarz nie słyszy złośliwej opinji. Odepchnął się kijkami — raz, drugi i trzeci i zniknął za górką. Za chwilę jest już pod Reglami, i pędzi dalej, dalej — w góry, gdzie niema ciżby ludzkiej.

A tłumek na Lipkach szuka nowej atrakcji.

Panuje tu niemilknący, barwny ruch i krzyk tak wielojęzyczny, że zdawaćby się mogło, jakoby ci nieróżniący się pozornie płcią, bo wszyscy w spodeńkach, ludkowie pokłóceni ze sobą wzajem wrócili od stóp legendarnej wieży Babel w beznadziejną, szarą nizinę codziennego jarmarku.

A jednak pseudo - sportowy ten tłumek obozujący przez wiele godzin na Lipkach, bynajmniej nie żyje w niezgodzie. Przeciwnie, en masse przeżywa najprzyjemniejsze chwile sportowe żywota. Raz po raz przy zderzeniach, czy na postojach następują przyjacielskie zaznajomienia — przy niezbędnym akompanjamencie najdokładniejszego wywiadu:— kto zacz, skąd się wywodzi, i gdzie ma biuro, czy sklep i czem handluje; kiedy przyjechał do Zakopanego oraz ile płaci za pensjonat; czy zna tego a tamtego sportsmena i dokąd chodzi codziennie na sportowy dancig — do Trzaski, Karpia, czy Morskiego Oka?

Zaś w kilka godzin potem skojarzona przygodnie na Lipkach para trze się już w najlepszej zażyłości na kilkunastu kwadratowych metrach posadzki — w tłoku, w zaduchu, dymu papierosowego, w ciężkich oparach, będących produktem wysychania tych samych sportowych porteczek i bucisków, w których nastąpiło zaznajomienie.

Tańczą niezmordowani, rozgrzani, spoceni przy dźwiękach krzykliwego jazzu, którego członkowie dla podkreślenia sportowej atmosfery ubrani są również w sweatery i nazywają się „sporting-jazz".

Snobizm — wszędzie i we wszystkiem — podtrzymywany skutecznie i z pietyzmem oraz z niekłamaną wiarą w to, że jedynie szczery snobizm jest prawdziwem źródłem wszelkiego dochodu stolicy sportów zimowych.

Maitre d'hotel wyjaśnia szczerze:

— Proszę pana, gdyby w Zakopanem nie było tego sezonowego tłumku, który wytwarza niemilknącą atmosferę sportową, nie utrzymałoby się żadne przedsiębiorstwo gastronomiczno - rozrywkowe.

— Czyżby prawdziwi sportowcy nie wystarczali?

Beznadziejne machnięcie ręką.

— Ach, prawdziwi sportowcy! Proszę pana — przecież oni nie wyłażą z terenu. A przez Zakopane tylko przejeżdżają.

To samo powtarza zakopiański góral. Bo i jemu więcej dadzą zarobić snobi nie wyglądający po za miasteczko, niż szwędający się „bez celu" po górach narciarze. Istotnie, ci którzy przyjechali do Zakopanego, aby zażyć jazdy na nartach, uchodzą na długo w góry. Dopiero kilkudniowe wycieczki, połączone częstokroć z niemałym wysiłkiem fizycznym oraz niebezpieczeństwem, mają dla nich prawdziwą wartość sportową i urok, jaki dać tylko może uczucie pokonywania dzikiej natury. Rozpędu ich nie jest w stanie okiełznać niebezpieczeństwo, nie odstraszy groza zdradliwych turni i przełęczy. Płyną na nartach daleko w Tatry i śmigają w życiodajnych, opalających blaskach słońca, niby wolne ptaki.

Bo rozkosz tego półlotu, półbiegu narciarzy oszołamia — odbiera świadomość czasu i przestrzeni. Zapędzeni nadchodzącą nocą do rozrzuconych śród gór schronisk i szałasów, rozpalą w nich prymitywne ogniska i w kociołkach zagotują herbatę. Pogwarzą przy ognisku z góralem o przygodach jego i swoich, wspomną o licznych wypadkach w górach, ułożą się wreszcie twardo i zasną snem kamiennym.

A wyrastające wysoko ponad ich głowami góry przez noc całą tajemniczo gaworzyć będą i naradzać się nad losem beztrosko uśpionych — strącić śmiałków w przepaść, czy zaczekać jeszcze do przyszłej zimy? A może i wogóle wybaczyć junacką fantazję?

I tak im dzień zbiegnie za dniem, aż upojeni wreszcie biegiem, nasyceni powietrzem gór — po wyczerpaniu skromnych prowiantów zejdą w doliny i zjawią się na ulicach Zakopanego — opaleni i odmłodzeni.

Przyjdą i oni na dancing. Ale nie w strojach narciarskich, które wdzieli dla potrzeby sportowej, nie ze snobizmu i chęci demonstrowania ich na sobie. Zjawią się ubrani normalnie, wieczorowo. Bo kilkudniowa samotność i prymitywizm koczowniczego życia w górach wzbudzą w nich tęsknotę do wygodnej cywilizacji — do sztucznego światła, sztucznej muzyki, do barwnego, rozgrzanego tańcem tłumu.

Nic dziwnego więc, że tłum ten, który w osobistym kontakcie z zimową naturą groźnych Tatr nie widzi dla siebie pożądanej, a zwłaszcza bezpiecznej rozrywki, zadowalnia się pozorami zimowego sportu i aż do przesytu używa wszystkiego tego, co jest jego tłem, poczynając od standaryzowanego, żurnalowego stroju i przeglądania listy kuracjuszów z ujawnionem chlubnie na niej swojem nazwiskiem — po przez spacery na saneczkach góralskich, saneczkowanie na Lipkach, brydżowe sjesty, zwiedzanie dwa razy dziennie stacji meteorologicznej, zawodów łyżwiarskich, hokejowych, czy konnych a kończąc na dancingu... również w tym stroju, aby, uchowaj Boże, nie wyjść z przepisowej formy sportowej.

I nic dziwnego również nie ma w tem, że snobizm podtrzymują krawcy, sklepy z konfekcją, fotografowie, przedsiębiorcza komisja wielkich imprez sportowych, saneczkarze górale, restauratorzy — podobnie, jak podtrzymują go już od lat ich towarzysze po fachu w Saint Moritz, obłuskując zjeżdżające tam na sezon zimowy efektowne i delikatne ladys oraz gentlemans, nie lubiących się zbytnio fatygować i nudzących się na każdem miejscu kuli ziemskiej.

Snobizm bowiem w każdym sporcie jest najlepszą jego reklamą, a więc ma w pewnej mierze znaczenie propagandowe.

Nie wszyscy przecież od urodzenia przeznaczeni są na snobów, podobnie jak nie wszyscy uzdolnieni są do skoków o długości dziewięćdziesięciu metrów.

Mieczysław Jarosławski

OD ADMINISTRACJI

Od stycznia r. b. Administracja „Ech Leśnych" przyjmuje drobne ogłoszenia w sprawach poszukiwania pracy, adresów osób, ofert mieszkaniowych i t. p. po 10 gr. za słowo.

SCENA i ŻYCIE

Teatr Nowy — Cień — sztuka w 3-ch aktach Darjusza Nicodemiego.

Widzieliśmy już treść podobną w sztuce Pirandellego. Różnica polega na tem, że tam bohaterem był mężczyzna i akcja rozwinęła się kryminalistycznie. Tu widzimy kobietę przykutą do fotela ciężką chorobą i rezygnującą ze swych siedmioletnich nadziei w dzień swego ozdrowienia. Zdawałoby się, że życie posiada skomplikowaną fabułę, tymczasem autorzy wydobywają z niego stale to samo: miłość, rozczarowanie i zazdrość. Ktoś obliczył, że zasadniczo istnieją tylko trzy romantyczne tematy. Cieniowanie ich stwarza pozorną różnorodność treści.

Mężczyzna, dla którego kobieta wskutek ułomności przestała być żoną, stworzył sobie poza jej plecami nowe ognisko domowe. Szanuje wszakże spokój żony i nie zwierza się z tem przed nią. Jednocześnie, aby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, czyni wszystko, co jest w jego mocy, dla jej zdrowia, nie wierząc wszakże w efekt ozdrowienia. W tych warunkach nowa sielanka mogłaby powoli wegetować i wygasać, zwłaszcza, że ufającej żonie starczyłoby ślepego liryzmu do końca życia, a więc tak długa, jak tego wymagałyby nowe okoliczności. Ale autor, stwarzając ten zgodny pozornie i wcale nieryzykowny trójkąt małżeński, zastanawia się nad tem, co mogłoby stać się, gdyby nastąpiło jakieś cudowne ozdrowienie oszukiwanej małżonki. W literaturze od stworzenia problemu do jego rozwiązania niedaleko. Właściwie poto stwarza się nawet takie problemy na papierze. Więc cud się staje. Żona wraca nagle do zdrowia i, aby sprawić mężowi miłą niespodziankę odwiedza go w jego „pracowni", gdzie sama spotyka się z druzgocącą prawdą.

Życie i w tych wypadkach znajduje schematyczne wyjście — pociechą dla zawiedzionej w postaci innej miłości, kulę rewolwerową, lub ckliwy powrót do *status quo* po siedmioletniej eskapadzie miłosnej. Niccodemi nie poszedł śladami życia. I utknął, przebąkując coś o dobrym cieniu, o ewentualnej przyjaźni i t. d. Niewątpliwie, są w tem szczerze idealistyczne tendencje, jest jakiś nieziemski spokój, ofiarność i piękno dobroci nieludzkiej. Ale życie w ostatniej scenie więdnie... Mamy tu nowe potwierdzenie tego, że sztuka nie może odbiegać od wzorów życia, jeżeli nie chce utknąć na bezdrożu. Pozwolić na to może sobie jedynie powieść, rozporządzająca w większej mierze zarówno budulcem psychologicznym, jak i materjałem czasu. P. Malicka odtworzyła rolę bohaterki—zwłaszcza w pierwszych dwóch aktach bardzo subtelnie i szczerze. P. Boehlke, sztywny w założeniu, grał również zbyt sztywno. P. Marcinkowska w niewybitnej roli — niewybitnie; zaś pp. Pawlikowski i Ciecierski w epizodycznych rolach dali poprawne postacie.

Teatr Morskie Oko — Humor Krzepi — rewja pod dyrekcja Jerzego Boczkowskiego.

Pomimo to, że rewja, która w dobie kryzysu utraciła pióra, barwy i blask, t. zw. *féerie*, coraz wyraźniej poczyna tchnąć nudą — dyr. Boczkowski, założyciel pierwszego teatru rewjowego — Qui pro quo — zdołał dać jej nowy zastrzyk kamfory w postaci doskonałych miejscami dekoracyj, elektownych kostjumów, no i kilku naprawdę artystycznych obrazów, z których na wyróżnienie zasługuje walka gladjatorów (z akompanjamentem, śpiewem gorzej). Nie ustrzegła się wszakże dyrekcja od dawno już stwierdzonych w praktyce rewjowej błędów — złej konferansjerki, natomiast dołożyła — za poradą jakiegoś śledziennika — rażący nowy błąd: — apostrofę zespołu do publiczności (miało to już raz miejsce w teatrze artystów). W myśl znanego przysłowia, lepiej widza nie dotykać. Nie lubi on bowiem być traktowany osobowo, gdy zaszył się w rozbawionym tłumie.

Wróćmy jednakże do rzeczy najlepszych i wywołujących szczere oklaski. Nie były to ani „szmoncesy", ani skecze, ani nawet choreograficzne popisy girlsów, ale coś, co dałoby się określić kilku słowami: — nastrój, dreszcz i sentyment. Stępione nerwy można bowiem podniecać jedynie czemś mocnem, a szczery uśmiech wywołać ciętą satyrą. Czy nie dobrze więc byłoby w przyszłości wyzyskać te właśnie walory? Dobra piosenka w artystycznem wykonaniu, mocny obraz i aktualne uderzenie, chociażby płazem... przy pewnych zmianach w zespole, efekt taki da się niewątpliwie osiągnąć.

M. J.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Konnersreuth. Przyczynek do teologji mistycznej i filozofji religijnej. Napisał ks. Helmuth Fahsel. Tumaczył ks. Alojzy Majewski P. S. M. — Warszawa, 1933 r. Wydawnictwo Księży Pallotynów. Str. XVI plus 152.

Teresa Neumann i zjawiska w Konnersreuth budzą obecnie powszechne zainteresowanie. Prasa, wyzyskując ten stan rzeczy, stara się uczynić z Konnersreuth ognisko niezdrowej sensacji i nie cofa się przed szeregiem wiadomości fałszywych. Książka ks. H. Fahsela jest spojrzeniem na Konnersreuth i stygmatyzowaną Teresę Neumanną ze stanowiska mistyki katolickiej i katolickiej prawdy. Autor, wybitny badacz mistyki chrześcijańskiej, jest bardzo częstym gościem w rodzinie Neumannów, całemi tygodniami przebywał w otoczeniu Teresy, zna dobrze stan jej duszy i był nieraz świadkiem najróżnorodniejszych objawów wewnętrznego mistycznego życia.

„Konnersreuth" ks. Fahsela nie jest wcale pracą biograficzną, ma jednak ogromną wartość dla nauki katolickiej. Wystarczy powiedzieć, że aczkolwiek dotąd w Kościele katolickim znane są nazwiska 327 stygmatyzowanych mistyków, w tem 29 żyło w ubiegłym wieku XIX, to jednak stygmatyzacja, ekstaza i inne stany mistyczne duszy nigdy jednak nie były tak dokładnie opisane przez naocznego świadka, posiadającego przytem odpowiednie przygotowanie naukowe, jak to się stało obecnie w stosunku do Teresy Neumann. W dodatku jak świadczy ks. Fahsel, w Konnersreuth dzieją się rzeczy dotąd w historji mistyki katolickiej niespotykane.

Teresa Neumann od r. 1925 nie przyjmuje żadnych pokarmów, od września 1927 również i wody. Sypia nie więcej 2 — 3 godzin tygodniowo. Początek jej stygmatyzacji datuje się od 1926 r. W lipcu 1927 z polecenia władzy biskupiej poddano Teresę 15-dniowej obserwacji, na chwilę nawet nie zostawiono jej samą, nie stwierdzono jednak, by cokolwiek spożyła, lub spożyć usiłowała. Lekarze, którzy ją niejednokrotnie badali świadczą, że narządy trawienia ma zupełnie normalne.

Nie ulega wątpliwości, że Teresa nie jest histeryczką, lecz istotą najzupełnej cieleśnie normalną. Wszelkie oszustwo z jej strony lub jej otoczenia jest wykluczone.

Objawom zewnętrznym, fizycznym towarzyszą u Teresy niezwykłe właściwości duchowe. Posiada ona m. in. dar rozpoznawania przedmiotów poświęconych, dar rozróżniania duchów, ma dar proroctwa, bywała widziana jednocześnie w różnych miejscowościach... Były też wypadki przyjmowania przez nią Najświętszego Sakramentu bez pośrednictwa kapłana.

Obecnie prasa bezwyznaniowa atakuje Teresę, zarzucając jej niechęć poddania się nowemu badaniu lekarskiemu. Właściwie sprzeciwia się temu ojciec jej, który twierdzi, że ponowne badanie, nawet trwające przez całe jej życie nie zadowoli wszystkich uczonych, hołdujących różnym metodom naukowym. Obawia się przytem p. Neumann, że Teresa będzie narażona na ciężkie cierpienia fizyczne, jak się zdarzyło z inną stygmatyzowaną żyjącą jeszcze w Niemczech, a badaną brutalnie.

Autor wkońcu wyjaśnia cel mistycznych zjawisk w Konnersreuth i widzi w Teresie Neumann posłaniczkę Bożą, w czasach upadku wiary i moralności, zwracającą myśl i serce ludzkie ku sprawom ducha i miłości nadprzyrodzonej.

W Niemczech książka ks. Fahsela w krótkim czasie rozeszła się w 35 tys. egzemplarzy. Niewątpliwie i w Polsce praca ta zyska sobie zasłużoną poczytność. Zaznaczyć należy, że praca ta w doskonałym przekładzie ks. A. Majewskiego pozyskała imprimatur władzy kościelnej.

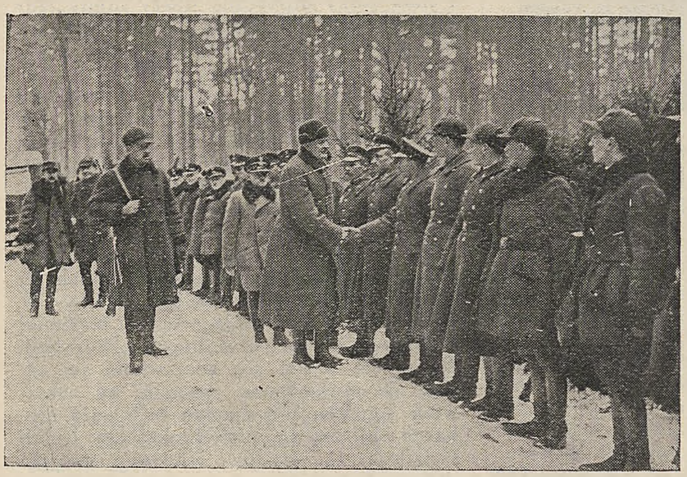
Eugenjusz Tołłoczko. Obliczanie transformatorów małej częstotliwości zapomocą tablic. Stronic 30, tablic 7, rysunków 11. Nakładem Spółki Wydawniczej „Ra" w Warszawie. Skład główny w księgarni M. Arcta w Warszawie.

Cena zł. 1.

Broszurka pod tym tytułem omawia dokładnie projektowanie transformatorów sieciowych, stosowanych w każdym radjoaparacie, zasilanym prądem zmiennym z sieci oświetleniowej.

Broszura ta stanowi cenny i bardzo pożyteczny materjał dla każdego radjoamatora, dlatego też znajdzie niewątpliwie licznych nabywców, jako rzecz, poniekąd, niezbędna, a przytem bardzo niedroga.

L. P.



Pan Prezydent dziękuje służbie leśnej za przybycie i życzenia



Delegacje okolicznych włościan składają życzenia

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I KRAJU

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił w trzeciem czytaniu ustawę samorządową. Poprawki opozycji, wniesione do tej ustawy, zostały odrzucone; posłowie opozycyjni nie wzięli w głosowaniu udziału, lecz opuścili salę.

Komisja budżetowa Sejmu ukończyła pracę nad całokształtem budżetu. Budżet został odesłany do Senatu.

Sejm uchwalił również ustawę o funduszu Pracy, która zmieni zasady udzielania bezrobotnym zapomóg w ten sposób, że uruchomione będą przy pomocy funduszu roboty publiczne dla zatrudnienia bzerobotnych.

Sąd apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę z oskarżenia posła Liebermana i innych (tak zwaną sprawę brzeską). Ponieważ sąd odrzucił wniosek obrony i oskarżonych o wyłączenie sędziego Chodeckiego, który zdaniem oskarżonych, wydając wyrok w Toruniu, ustosunkował się do działalności oskarżonych krytycznie zanim zapadł wyrok, skazujący w pierwszej instancji, oskarżeni odwołali obrońców i sami w rozprawie apelacyjnej udziału nie wzięli. Po trzydniowej rozprawie sąd wydał wyrok zatwierdzający wyrok sądu okręgowego.

P. minister opieki społecznej zarządził rozwiązanie władz zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych w Warszawie, t. j. tymczasowej komisji zarządzającej i tymczasowej komisji rentowej.

Komisarzem rządowym został mianowany p. Bolesław Nakoniecznikoff, dotychczasowy przewodniczący komisji zarządzającej.

Ojciec Święty przyjął rezygnację biskupa Stanisława Galla ze stanowiska biskupa polowego, mianując go w dowód swego uznania arcybiskupem tytularnym Karpathos.

Jednocześnie na wakujące stanowisko biskupa polowego Ojciec św. zamianował ks. prałata Józefa Gawlinę, b. dyrektora K.A.P., obecnie proboszcza parafji w Królewskiej Hucie, nadając mu tytuł biskupa Mariamme.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał wnioski o mianowaniu p. Byliny-Prażmowskiego wojewodą lwowskim, p. Różnieckiego wojewodą lubelskim i p. Jaszczołta wojewodą wileńskim.

W sprawie skargi Rządu Rzeszy Niemieckiej występującego w obronie pretensji podatkowej ks. von Pless przeciwko Rządowi Polskiemu, Trybunał sprawiedliwości międzynarodowej w Hadze postanowił tymczasem nie rozpatrywać meritum skargi w sprawie ks. von Pless, a to z uwagi na fakt, że ks. von Pless nie wyczerpał jeszcze procedury lokalnej, gdyż skarga jego znajduje się w Najwyższym trybunale administracyjnym w Warszawie, który nie wydał dotąd orzeczenia.

Posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie mianowany został Minister Łukasiewicz.

W związku z rozpowszechnioną w prasie pogłoską o kradzieży dokumentów z Papieskiej Komisji „Pro Russia" Nunciatura Apostolska komunikuje, że żadne dokumenty skradzione nie zostały, a rzekomy sprawca Deubner, żadnego stanowiska w Komisji Papieskiej nie zajmował.



Amerykański krążownik „Indianopolis" powrócił do ojczyzny po długotrwałem pływaniu na morzach południowych

Między Rzeczypospolitą Polską, a miastem Gdańskiem wynikł nowy konflikt na tle odmowy wydawnia nowowprowadzonych kart rzemieślniczych obywatelom polskim, posiadającym świadectwa rzemieślnicze polskie. W sprawie tej komisarz generalny R. P. wystosował do Senatu Gdańskiego obszerne pismo.

W Gdyni odbyła się pod gołem niebem olbrzymia manifestacja, będąca odpowiedzią na wywiad Hitlera, wskazujący niedwuznacznie na zamiar odebrania Polsce Pomorza. Zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„Ludność Gdyni, wstrząśnięta i oburzona niepoczytalną enuncjacją kanclerza Rzeszy, Adolfa Hitlera, w sprawie Pomorza, zebrani na wiecu manifestacyjnym w dn. 19 lutego 1933 r., stwierdza co następuje:

1) Pomorze jest tylko częścią ziem polskich b. zaboru pruskiego, które traktatem wersalskim i na podstawie bezspornych praw etnograficznych i gospodarczych powróciły do Polski, natomiast w dużej części ziemie zamieszkałe przez 1½ miljonową ludność polską w Niemczech pozostały narazie pod zaborem pruskim, jeżeli zatem Hitler mówi o rzekomej krzywdzie, wyrządzonej traktatem wersalskim, to spotyka ona przedewszystkiem Polskę.

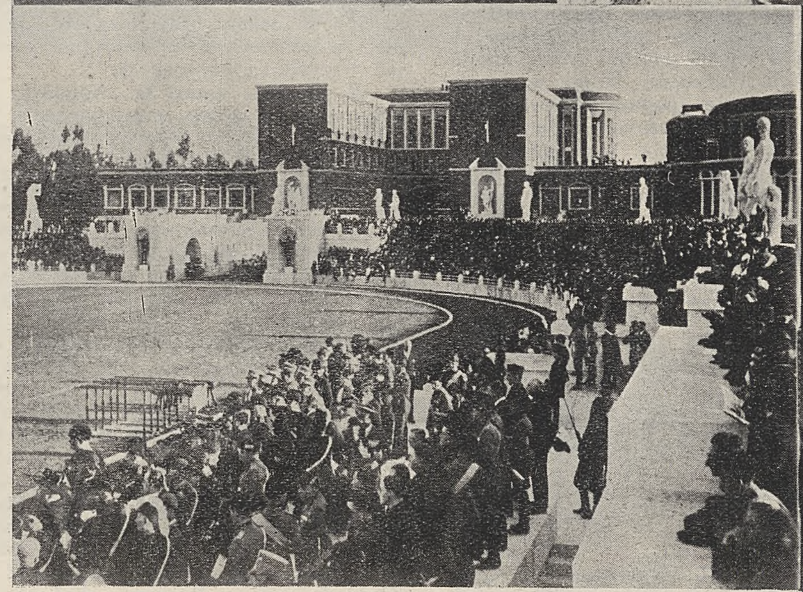
2) Mimo tej widocznej krzywdy dla państwa polskiego, Polska podporządkowuje się układowi wersalskiemu, wychodząc z założenia, że to podporządkowanie się jest podstawą i warunkiem wykorzystania dobrodziejstw ogólno-światowego pokoju. Wobec okoliczności tych, z miejsca odrzucamy w sposób zdecydowany jakąkolwiek dyskusję w sprawie granic polskich, ponieważ usiłowanie wywołania takiej dyskusji jest niczem innem, jak zamaskowanem ze strony Niemiec parciem do wojny.

3) W związku z tem wzywamy rząd, aby przestrzegał czynniki międzynarodowe przed prowokacją niemiecką, jako godzącą w podwaliny pokoju świata. Równocześnie dając wyraz najgłębszej trosce o całość naszych granic i wolny dostęp do morza, wzywamy rząd do dalszej intensywnej rozbudowy morskiej floty wojennej i lotnictwa, ponieważ odpowiednią siłę zbrojną uważamy w tych warunkach za jedynie celową odpowiedź p. Hitlerowi.

NOWINY ZE ŚWIATA









Watykan. — Nowa Pinakoteka. Sala Rafaela
Wiedeń. — Uroczysty Ingres J. E. Ks. Biskupa Initzera
Rzym. — Otwarcie nowego forum im. Mussoliniego
Chicago. — Piękny widok na dzielnicę handlową wieczorem.

4) Oparci o jednolitą opinję całego narodu polskiego oraz w poczuciu pełnej odpowiedzialności za losy własnego państwa i jego dostęp do morza, ślubujemy niezłomną straż nad Bałtykiem do ostatniego tchu i jednoczymy się z całym narodem polskim w potężnem wołaniu „Nie damy Pomorza!"

W innych miastach Polski odbywają się również zebrania manifestacyjne.

W Warszawie odbył się pogrzeb oficerów b. 2-ej brygady legjonów polskich ś. p. ppułk. Szula, ś. p. majora Gniadego i ś. p. kpt. Brandysa, poległych w okresie walk o niepodległość, toczonych ze wszystkimi zaborcami.

Trumny ze zwłokami bohaterów, spowite flagami o barwach narodowych ustawiono pośrodku kościoła na wspólnym katafalku, przybranym zielenią. Na trumnach widniały wieńce. Z boku trumien ustawił się szpaler 30 p. strzelców kaniowskich, za trumnami zajęły miejsca rodziny poległych.

FRANCJA

Nowy premjer Deladier został przez parlament francuski przyjęty życzliwie. Izba deputowanych wyraziła rządowi Daiadiera votum zaufania 370 głosami przeciwko 200.

Opinja francuska jest zaniepokojona knowaniami niemiecko włosko-węgierskiemi w sprawie planu bezpieczeństwa. Francuski plan bezpieczeństwa za pogrzebany.

Komisja śledcza w sprawie pożaru parowca „Atlantique" zakończyła prace, wydając orzeczenie, iż okręt został podpalony. Do wniosku tego komisja dochodzi rozmaitemi drogami, m. in. stwierdza, iż pożar wybuchł w 2-ch kabinach, oddalonych jedna od drugiej. Gdy załoga zagasiła pożar w pierwszej kabinie, kapitan okrętu „Atlantique" oświadczył, iż zgadza się całkowicie z oceną komisji śledczej.

Przekonany jest przytem, że podpalenie było dziełem tych, którzy chcieliby przeszkodzić rozwojowi francuskiej marynarki handlowej.

W Genewie rozpoczęły się narady komitetu małej Ententy. Obrady obecne będą specjalnie ważne. Ministrowie Titulesco, Benesz i Jewtief ustalą wspólną linję taktyczną i merytoryczną na dalszych obradach konferencji rozbrojeniowej oraz w pracach Ligi.

W obecnej kadencji wpłynęło do Rady Ligi sprawy Gdańskie i skargi mniejszości niemieckiej na Śląsku. Pierwsze trzy sprawy, dotyczące polsko-gdańskich zagadnień celnych nie wywołały żywszej dyskusji i na wniosek sprawozdawcy Edena (Anglja), potwierdziły decyzje wysokiego komisarza. Po tych decyzjach Ziehm zabrał głos, opisując stosunki handlowe Gdańska z Polską, zwracając się z apelem do delegata Polski o czuwanie nad zniesieniem utrudnień, stosowanych przez władze polskie przy wymianie handlowej Gdańska z Polską.

NIEMCY

Kanclerz niemiecki Hitler udzielił przedstawicielowi „Sunday Express" wywiadu, w którym poza poglądami na równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń zawarty był następujący ustęp:

Drugą niesprawiedliwością, wyrządzoną Niemcom, jest, oczywiście, korytarz polski. Obecna sytuacja jest nieznośna dla wszystkich Niemców. Wydaje mi się, że wobec niemieckiej ludności, o jaką chodzi, nie mówiąc już o innych powodach, korytarz polski musi być zwrócony Niemcom.



Japońskie dziewczęta wysyłają paczki dla oddziałów, walczących w Manażurji

Niema niczego, coby naród niemiecki odczuwał bardziej, jako niesprawiedliwość i co byłoby bardziej dla nas nie do przyjęcia.

Zagadnienie to musi niedługo ulec rozwiązaniu.

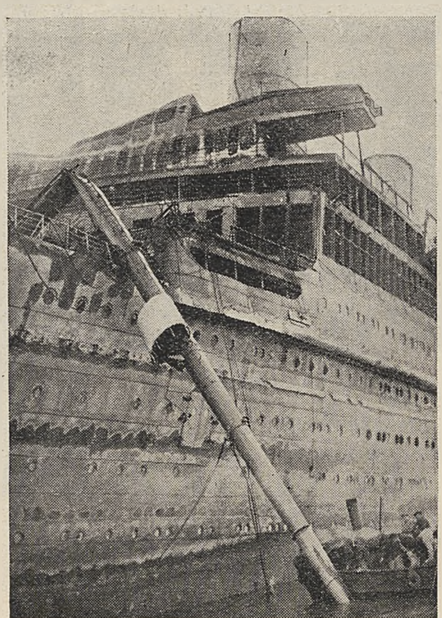
Wywiad ten wywołał zrozumiałe wzburzenie zarówno w opinji polskiej, jak i u sprzymierzeńców Polski.

W Niemczech wrą nieustannie walki pomiędzy Hitlerowcami, komunistami a republikanami. W walkach tych ranni i zabici padają gęsto.

Parlament Rzeszy został rozwiązany. Nowe wybory naznaczone są na dzień 5 marca b. r.

Eks - kaizer Wilhelm przygotowuje się podobno do powrotu do Niemiec.

Hitler zamierza po wyborach do Reichstagu odbyć podróż propagandową po Austrji. Ponieważ Hitler w Austrji nie jest wcale popularny, przywódcy chrześcijańsko-społecznych i Landbundu zwrócili się do posła austrjackiego w Berlinie z prośbą o wszczęcie starań, celem wstrzymania Hitlera przed realizacją jego projektu przyjazdu do Austrji.



Atlantique, podpalony okręt francuski, po przyholowaniu do Cherbourga

W Neukirchen „w Zagłębiu Saary" nastąpił straszliwy wybuch zbiorników gazowych. Miasto jest zupełnie zniszczone, wiele domów zawalonych. Dotychczas ustalono około 100 osób zabitych, 170 ciężko i 1.000 lżej rannych.

SOWIETY

Prasa sowiecka podaje rewelacyjne wiadomości o działalności tak zwanej niemieckiej „Osthilfe".

Autor artykułu zamieszczonego w „Prawdzie" dowodzi, że gdyby nie dojście do władzy Hitlera i rozwiązanie Reichstagu, najbardziej sensacyjnem wydarzeniem w świecie byłby dziś skandal w Osthilfe. Pierwszym krokiem nowego rządu było żądanie wycofania z komisji Reichstagu sprawy o nadużycia w Osthilfe. Dalej czytamy:: „W spisie subsydjowanych są wpisani niemieccy arystokraci ziemscy i przemysłowi. Zarobiła na tym interesie i rodzina b. kajzera.

W Charkowie normę chleba dla robotników, zatrudnionych w ciężkich przemyśle, zmniejszono do 500 gramów dziennie (poprzednio 1 kilogram). Pracownicy w innych gałęziach przemysłu otrzymują obecnie 200 gramów chleba, zamiast 700. Do tej ostatniej kategorji zaliczono również urzędników biurowych, nauczycieli i profesorów wyższych uczelni. Ostatnio wydano kartki chlebowe, upoważniające do otrzymywania chleba tylko w jednym ściśle wyznaczonym sklepie państwowym.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Na nowowybranego prezydenta amerykańskiego Roosevelta, dokonano zamachu rewolwerowego. Joe Zingara, poddany włoski strzelił do stojącego koło auta Prezydenta pięciokrotnie, jednak chybił, raniąc natomiast ciężko nadburmistrza Chicago, p. Czermaka, oraz kilka innych osób. Sprawca twierdzi o sobie, że jest anarchistą i pragnie pozabijać wszystkich panujących.

W Genewie umarł hr. Apponyi, wybitny polityk, który w parlamencie węgierskim od 50 lat reprezentował jeden i ten sam okręg wyborczy.

W Hiszpanji daje się zauważyć w dalszym ciągu silne wrzenie. Zapowiedziany strajk górników został przełamany. Niemniej jednak sytuacja jest bardzo poważna, ponieważ ruch anarchistyczny wzmaga się zarówno w miastach jak i na wsi.

Prasa litewska ostrzega przed niebezpieczeństwem niemieckim. W związku z wywiadem i przemówieniami Hitlera „Lictuvos Zinios" zamieścił następujący ustęp: „Niemcy coraz głośniej i natarczywiej domagają się rewizji traktatu wersalskiego i zwrotu korytarza polskiego. My wiemy, co to znaczy utrata korytarza przez Polskę: to jest równoznaczne z utratą przez nas Kłajpedy, gdyż Niemcy niemniejszą mają chęć na Kłajpedę, niż na Pomorze, choć narazie o tem nie krzyczą. Kłajpeda jest bardziej zagrożona niż Pomorze, gdyż tam już się wdziera hitleryzm i Niemcy coraz bardziej się panoszą.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie uległa zaostrzeniu i wybuch wojny Chińsko-Japońskiej jest kwestją dni.

Wezewjusz daje o sobie znać, 5 lutego zauważono kilkaset wstrząsów, które jednak szkód materjalnych nie wyrządziły. Uczeni przypuszczają, że wstrząsy Wezuwjusza nie dojdą do katastrofalnych rozmiarów.

Esbe.

ZE ŚWIATA





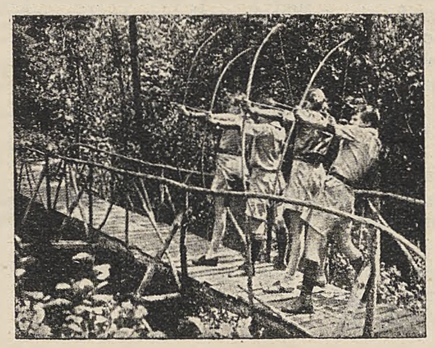








1. Karol I, król rumuński wita się z przedstawicielami wojskowymi państw obcych na uroczystości Jordanu w Bukareszcie
2. Wraz z dojściem do władzy Hitlera, zaczęły się w Niemczech represje przeciwko komunistom. Na zdjęciu policja idąca na rewizję centrali komun. w Berlinie — domu im. K. Liebknechta
3. Rozsadzone od wewnątrz przez komunizm, egoizm generałów i przekupstwo Chiny bronią się jednak. Na zdjęciu transport rannych japońskich żołnierzy z pod Szanghajhnama



4. W Austrji w m. Voran doszło do zaburzeń chłopskich, z powodu nadmiernych podatków. Interwenjowała żandarmerja i wojsko
5. Hitlerowcy witają urządzony na koszt państwa pogrzeb zastrzelonych przez komun. st. przod. pol. Zawritza i komendanta bojówki hitler. Małkowskiego
6. Tak wygląda chińskie miasto Szanghajhnan po zbombardowaniu go przez artylerję i samoloty japońskie. Ale oficjalnie — na Wschodzie wojny niema...
7. Młodzież amerykańska hołduje sportowi łuczniczemu na łonie natury

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

PIES — FILOZOF

I.

Był psem i był zarazem filozofem. Nie dlatego, że mieszkał w budzie, co odpowiada mieszkaniu Djogenesa w beczce, ani dlatego wreszcie, iż był stale rozczochranym i kudłatym. Nie był bowiem z natury psem salonowym i mógł się nim stać dopiero po odpowiedniem uczesaniu i ostrzyżeniu. Złośliwi nazwaliby go pospolitym kundlem. On jednak nazywał się: „Bez", a był filozofem, bo umiał sobie wiele wytłumaczyć. Grzał się na słońcu, rozkoszując się jak epikurejczyk, gdy czuł się głodnym, a nie było na to rady, milczał jak stoik. Był bowiem w rozumowaniu swojem raczej prostolinijny. Systemy nowożytne nie pozostawiły w umysłowości jego śladu. Skądże one zresztą miały się dostać na tę polską zapadłą wieś, do tej chaty z jedną izbą, pod ten rozlatujący się płot, zeschłą gruszę przed chatą, na to całe mrące głodem trzymorgowe gospodarstwo.

Rządzili niem gospodarz, który do soboty harował od rana do wieczora, a w niedzielę, przepiwszy wszystko leżał pijany, dziecko, które krzyczało najwięcej, choć nie powinnoby mieć żadnego głosu i gospodyni, która udzierała ręce przez dni sześć, a lamentowała cały siódmy. Chwała Bogu, że to był tylko kąt zapadły. Sam Bez niewiadomo skąd się tu przybłąkał. Ot poprostu „z lasu". Posada była właśnie opróżniona. Poprzedni pies, kopnięty przez gospodarza, przeniósł się pod koniec tygodnia do wieczności. Był to szlachetny pies owczarski, który nie mógł znieść podobnego postępowania.

Nazajutrz, kiedy gospodarz Bartek leżał po powrocie przed chatą, o czem nie wiedziała żona Magda, zjawiło się tu kundlisko, obwąchało go, domyśliło się, że jest człowiekiem, i szczekaniem wywabiło Magdę z chaty. Równocześnie odegrało scenę czułości, starając się lizaniem po twarzy rozbudzić gospodarza. Widok ten wzruszył Magdę. Najpierw zaciągnęła męża do izby, potem krzyknęła na psa: Pójdziesz precz, lizuniu jakiś... Wkońcu rzuciła mu kość.

I Bez pozostał. Tutaj pozyskał swoje zaszczytne imię i został stałym przyjacielem domu. Odgrywał jako osoba z inteligencją w małżeństwie tem rolę trzecią, nie najmniej znaczącą. Dostał za to budę, w której nikt nie mieszkał i prywatne dochody z resztek jedzenia, które nic nie kosztowały. Ginęło wprawdzie z jego osiedleniem się od czasu do czasu różne mięso we wsi, ale dość było spojrzeć na jego feilozoficzną twarz, by porzucić niegodne podejrzenia. Psu wydawało się nawet czasem z rozkoszą, że przy tym spokojnym bycie tyje, ale było to złudzeniem.

Praca jego przy tak ubogiej zagrodzie nie była ani poważna, ani różnorodna. Strzegł chałupy, czasem dziecka, a czasem Bartek brał go w pole. Jednostajność życia urozmaicał sobie kryjomemi wycieczkami, w których zapoznawał się z okolicą. W stosunkach swych z gadziną podwórzową był o tyle serdeczny, o ile nieobliczalny. W zwykłych czasach warczał tylko w stronę kur z dowodem żywego zainteresowania. Czynność grzebania nogą w błocie miała dla niego urok i filozofji i melancholji razem wziętej. Czasem jednak, gdy kogut rozkrzyczał się zbyt głośno, wypadał z budy i gonił całe zrozpaczone stado wokół chaty, podskubując mu nieznacznie pióra. Potem z trofeami myśliwskiemi w pysku dumał dalej. Może o jakiejś przeszłości łowieckiej? Czasem oszczekiwał koty na dachu.

Miał jednak inne jeszcze powody do zadumy. Był psem, więc miał serce, a z żywą swą inteligencją zauważył, że w zagrodzie źle się dzieje. Źle już nietylko na przednówku, ale zawsze i stale. Myślał sobie, czemu gospodarz przepija w niedzielę, co zarobił w sobotę, i czemu dziecko, które nie ma głosu, krzyczy najwięcej i czemu gospodyni lamentuje, a nie może nic poradzić, bo gdy chce radzić, to ją biją.

I powoli zrodził się w jego głowie szeroki plan reformy. Postanowił śledzić gospodarza. Nie było to trudno, bo chodził za nim raz popołudniu i, kierując się swoim szpiegowskim węchem, stanął przed sklepikiem. Było to we wsi, w domu większym od innych, z szyldem, pod którym był napis: Wyszynk różnych napojów. Przechodził właśnie parobek Jędrek, który miał wnet wesele, więc przepijał ostatnie chwile kawalerskiego stanu, a za nim przez sień powoli wemknął się Bez.

W kącie izby ciemnej i brudnej siedzieli dwaj strażnicy, którzy wstąpili na chwilę, po ukończeniu dziennego obchodu. A przy głównym stole siedział, jak pan,—Bartek, a dalej różne Józki, Antki i Staszki, wszystko z mętnemi oczami, namawiający się do stawiania, lub, jak kto był honorny, stawiający bez niczego. Ktoś go tam ujrzał, zawołał: Pójdź, piesku! — i rzucił mu kawałek chleba. W następstwie sam własny pan Bza wstał, odpasał rzemień i wyrzucił go za drzwi.

Pies jednak wiedział już wszystko, czego mu było trzeba. Wiedział, gdzie Bartek chodzi i z bolejącym grzbietem, a podwieszonym ogonem wrócił do chałupy. Tu wywabił szczekaniem Magdę i zawiódł ją, wdzięcząc się pięknie, prosto do karczmy.

I dalej postępował za tym planem. Platon powiedział, że wszystko jest odbiciem idei. Tym razem idea odbijała się na grzbiecie psa. Psuł Bartkowi całą przyjemność, bo wiódł mu na kark żonę, zachwyconą psią zmyślnością. Gdy Bartek wracał z flaszką kupioną za drogie pieniądze i nie doszedłszy do domu kładł się w polu, Bez jak prawdziwy filozof, nie gardzący rozkoszą, próbował mocy alkoholu i kład się pijany przy panu. Sytuacja jego jednak stała się nieznośną. Gospodarz bił go za byle co, za to, że szczekał i za to, że nie szczekał. Co więcej, gospodyni, niepomna zasług, ujmowała się za mężem i psa wymyślała od pijaków. Dochody w kościach zmniejszyły się, pies chudł, a plan reformy zawodził.

Raz wreszcie doszło do kryzysu. Bez dopadł właśnie jakiś kawałek kości, gdy stanął przed nim tęgi pies sąsiada i odebrał mu ją.

Hau! hau! idź! bo będę zmuszonym cię ugryźć... skarżył się Bez. Mam do tej kości prawo, znalazłem ją na swoim gruncie.

— Wrrrr! — zawarczał krótko gość nieproszony, i nie śpiesząc się zbytnio, oddalił się z kością.

Pies nasz skomlał z żalu i wstydu do wieczora, a potem skomlał w nocy. I oto pierwsza ta gospodyni, o której dobro dbał tyle razy, rzuciła mu przez okno skorupą w łeb i zawołała: Pójdziesz precz! sobako zatracona!

Bez, jako filozof pojął, że nie ma tu już więcej co robić. Groził mu los owczarskiego psa, poprzednika. Dlatego też siedział już cicho, lecz na drugi dzień postanowił się zemścić. Przed południem odwiedził siedem psów znajomych i rozpowiadał, że jego gospodarze robią dziś wielkie rozdawnictwo mięsa, trzeba tylko przyjść i wyć głośno. Jako dowód pokazywał zdaleka kiełbasę, o której pochodzeniu mogliby niejedno powiedzieć gotujący weselisko rodzice narzeczonej Jędrka. Osoba z takiemi świadectwami może się podawać za upełnomocnionego posła. Skutek był ten, że psy poleciały, jak opętane za Bzem i za kiełbasą i nad Bartkiem, którego zastali już pijanego, urządziły zgodny wyjący chór, który ściągnął wszystkich sąsiadów.

Bza nie było już między niemi. Leciał przez pole jesienne, zżęte, wesół i pozbawiony złudzeń filozoficznych. Będą mnie przynajmniej pamiętać — myślał. Wtem zdrętwiał. Miedzą szedł jakiś pan w czapce sportowej, kurtce, wysokich butach, ze strzałką na ramieniu. Bez z tajemniczej przeszłości swojej wiedział, co czeka psy w polu. Ale poznał wnet, że ten młody pan jest myśliwym tylko od święta. Nietylko bowiem nie zmierzył, ale co więcej zobaczywszy go począł nucić tę znaną piosenkę, stosowaną to do psa, to do wilka:

> Leci pies przez pole,
> Ogonem wywija,
> Pewnie nie żonaty...

Ale wtem stało się coś dziwnego. Oto ten pies zwrócił się nagle ku niemu, zrobił straszne: wrrrr, wobec czego młody pan krzyknął i zapominając o strzelbie, uciekł z miedzy komyszami w błoto. Był to jednak już ostatni psi figiel Bza i zarazem spóźnione echo zemsty za skradzioną kość. Usiadł, zmrużył oczy, i pomyślał o swoich przyszłych losach. Czy szerzyć dalej pedagogiczną działalność w polskiej wsi, czy rozpocząć wreszcie byt spokojny.

— Nie! dość już mam tego, starzeję się — rzekł — trzeba odpocząć, muszę poszukać miejsca na plebanji.

I zrobiwszy skromną minę, zwrócił się ku bielejącym w dali zabudowaniom probostwa.

II.

Plebanję zajmował w owym czasie kanonik. W chwilach wolnych był potrosze myśliwym, zato mimo szczupłego dobytku gospodarzem zawołanym. Trzymał psy, koty, parę koni, folwark i fałszującego organistę. Bez znał go z kilkakrotnych jego scysyj z Bartkiem i zapamiętał, że miał łaskawe oczy.

(dok. nast.)

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY

(Zakończenie)

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym*, licząc od daty otrzymania numeru.

6. SZARADA (4 pkt.)

Gdy cię *siódma-ósma* męczy,
A ból skryty duszę dręczy
I wszystko cię *dwa* i *szóste*,
Wydaje się błahe, puste —
I gdy w ciebie *trzecie-czwarty*
Los okrutny i uparty
Czwarte-ósme tobie płata,
Niemasz brata, ani swata,
Druga-piąta krwawi pali, —
To lekarstwem na to *cała*.
Kiedy ziemia śnieżnobiała,
Kiedy *pierwsza-druga* pora
I śnieg sypie gdyby z wora,
Tam za miastem śnieżne morze
Ból i smutek twój umorzy,
Na eteru srebrnej fali
Tam się serce twe użali.
Lecz gdy w polu *pięć* i *trzecie*
I wiatr śniegiem w oczy miecie, —
Przysuń krzesło do kominka,
Zniknie z twarzy smutna minka;
Na kominku ogień płonie,
Miłe ciepło cię owionie,
Cała rzuci czar na ciebie,
Ciśniesz troski poza siebie,
Nowe wstaną snu, nadzieje,
Smutek jak dym się rozwieje...

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

7. CIĄGÓWKA MAGICZNA (4 pkt.)

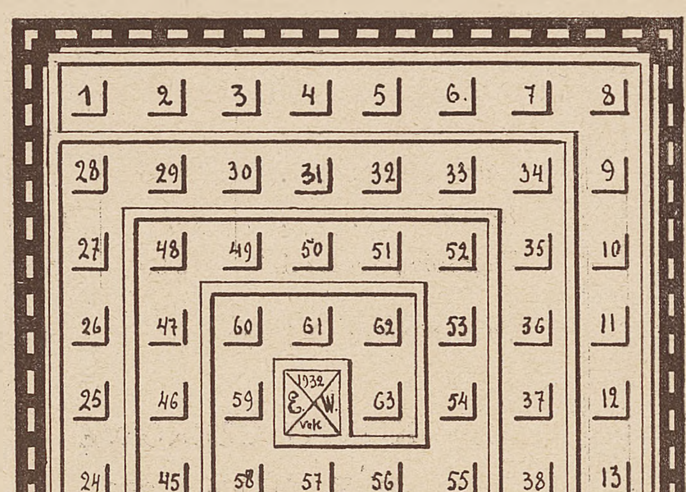
W danej figurze należy cyfry zastąpić literami tak, aby czytając *dośrodkowo* jednym ciągiem powstało 20 wyrazów o podanem znaczeniu i wspólnych dla siebie końcówkach. Te same litery czytane *odśrodkowo* dadzą 19 wyrazów o nowem znaczeniu. Litery, które powstaną w pierwszym wypadku na miejscu liczb: 2, 9, 18, 25, 34, 43, 50, 57 — w drugim zaś wypadku na miejscu liczb: 61, 54, 47, 38, 30, 21, 14, 5, — dadzą nazwiska dwóch znanych pisarzy polskich. Dla ułatwienia podajemy ilość potrzebnych w zdaniu liter: 16 a — 1 b — 1 d — 3 e — 1 g — 1 i — 2 j — 4 k — 2 l — 5 m — 1 n — 4 o — 8 r — 2 s — 4 t — 3 u — 1 w — 3 y — 1 ż.

Znaczenie wyrazów.

Dośrodkowo:
1—5 wszakże (jednakże)
5—8 lotnik mityczny
8—11 poprzeczny drąg u masztu
11—14 napój mocny
14—18 kamizela
18—22 cena urzędowa
22—25 imię męskie
25—28 miara gruntu
28—31 termin muzyczny
31—34 korab (okręt duży)
34—37 rzeka w Azji
37—41 część ruchoma w prądnicach
41—43 ogród rozkoszy
43—47 niewola u Tatarów
47—51 gra w karty
51—55 w gorącą porę roku
55—57 ściana z cegieł
57—58 bożek egipski
58—61 roślina ogrodowa (biedrzeniec)
61—63 mający życie po staropolsku.

Odśrodkowo:
63—58 wyniosłość ziemi (góra)
58—55 roślina o pięknych dużych liściach
55—51 nazwa pierwiastków chemicznych
51—47 gatunek małpy
47—44 skaza
44—43 wykrzyknik
43—41 wywóz (parów)
41—37 część ruchoma w prądownicach
37—33 piękny koń
33—30 sklep drobiazgowy
30—28 kapłan religji Zoroastra
28—22 kupa ludzi
22—21 karta główna
21—18 gra w karty
18—13 tytoń sproszkowany
13—14 gatunek papugi
11—8 tatarak
8—5 skorupiaki
5—1 niewolnik spartański.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.



8. SZARADA (3 pkt.)

Raz-trzeciego chyba znacie,
Jako mądrca podziwiacie,
Gwiazdy bada on na niebie,
W przyszłość patrzy też w potrzebie.
Druga-pierwsza zaś — stworzenie,
Co ma włosy na strzyżenie,
Nie jest baran to ni owca,
Lecz zwierzyna całkiem obca.
Druga-trzecia — kawał kija...
Nieraz papa nią „wywija"
I porządnie skórę strzepie,
By się synuś uczył lepiej:
Aby kiedyś został „panem",
A nie drabem, lub gałganem!
I by nie był zwykłym sługą,
Ale nosił *trzecią-drugą*
Z orderami, medalami
Błyszczącemi pięknie na niej, —
A na stole... by wciąż stała
Doskonała, słodka *cała!...*

M. Waksmundzka, czł. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

trzeciego Konkursu Kwartalnego

ogłoszonego w n-rach lipcowym, sierpniowym i wrześniowym 1932 r. „E. L.", na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1. Szarada *(St. Millerowa)*	5
2. Rebusik *(„Jawnakowa")*	3
3. Kalambury *(N. K. Kozłowski)*	4
4. *Logogryf (E. Wieliczko)*	4
5. Szarada *(St. Millerowa)*	5
6. Dookoła dudka *(E. Wieliczko)*	5
7. Anagram *(L. Ciesielski)*	3
8. Minjaturki *(H. Mokrzycka)*	3
9. Konikówka *(„Misław")*	4

Ogółem ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: *36.*

1. SZARADA: *Motyle.*
2. REBUSIK: *Liszka, Kalisz.*
3. KALAMBURY: a) *Poziomka,* b) *Jagoda.*
4. LOGOGRYF: *Czytajcie „Echa Leśne".* (Schody wewnętrzne, poziomo: *a, taj, czopy (wsp.), zapiski, czereśnie.* Schody zewnętrzne, poziomo: *apeluje, heminy, modniś, czekan, lantan, epilog, ambaje;* pionowo: *pean, jaro, elza, ilma, zero, arum).*
5. SZARADA: *Pani Leśniczyna.*
6. DOOKOŁA DUDKA: *Każdy dudek ma swój szubek.*
7. ANAGRAM: *Rabka, barak, barka.*
8. MINJATURKI: a) *Turkot,* b) *Pokrzywa.,* c) *Klaczka.*
9. KONIKÓWKA: *Jeśli kochasz, las, naturę, miły mój kolego, — ponad „Leśnych Ech" lekturę, niema nic lepszego!*

Listę uczestników i wynik losowania nagród, podamy w numerze następnym.

HALLO! SZARADZIŚCI!

Czy znacie już „ROZRYWKĘ? Jest to najtańszy miesięcznik (organ Klubu Szaradzistów), specjalnie poświęcony rozrywkom umysłowym. Numer marcowy (interesujące zadania i konkurs autorski na szarady) opuścił już prasę. Prenumerata kwartalna tylko 2 zł. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Kopernika 42, m. 13. *Żądajcie numerów okazowych!*

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

FACHOWA POKOJÓWKA



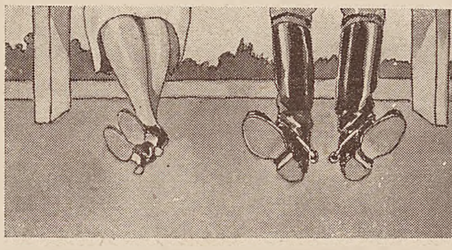
— Czy pan Rolnicki w domu?
— Nie, wyjechał.
— A pani Rolnicka?
— Jest w domu.
— A co robi?
— Nic... leży odłogiem.

W KOMISARJACIE

— Gdzie mieszkasz?
— Na świeżem powietrzu, panie naczelniku.
— A ty?
— A ja naprzeciwko niego, panie naczelniku.

WSPÓLNA CECHA.

— Żaby i kobiety posiadają jedną zasadniczą wspólną cechę — jednakowo zawsze boją się bociana.



— Panie Karolku, niech mi pan powie, czy i po naszym ślubie będzie mnie pan kochał tak mocno, jak teraz?
— Ależ jeszcze mocniej, bo ja właśnie najbardziej przepadam za mężatkami.

OPINJA ZNAWCY ŻYCIA.

— Najpróżniejszą rzeczą na świecie jest serce kobiety napełnione mężczyznami.

W SZKOLE.



— Gapski, powiedz mi, co bywa po wojnie?
— Pokój, panie psorze!
— A po pokoju?
— Wojna, panie psorze!

Zwracamy uwagę na zmianę adresu!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4. —	3. —
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14. —	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Źórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z.—137 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.